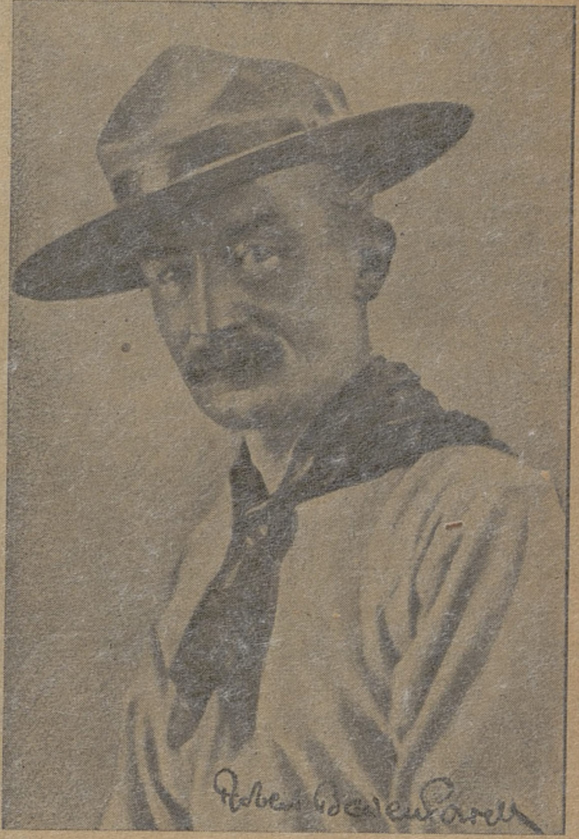
SKAUT

CZASOPISMO
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
NA WSCHODZIE.





Nr. 22 — ROK III-CI

CZERWIEC — 1944

IRAN — AFRYKA — INDIE
EGIPT — PALESTYNA

TESTAMENT IDEOWY BADEN-POWELL' A.

DRODZY Harcerze!

Jeżeli widzieliście kiedykolwiek sztukę „Peter Pan", to pamiętacie, jak herszt piratów ciągle wygłaszał swoją mowę śmiertelną, gdyż obawiał się możliwości, że z nadejściem śmiertelnej godziny może zabraknąć mu czasu na wydobycie jej z piersi. Prawie tak samo jest ze mną i choć w tej chwili jestem żyw, wkrótce już od Was odejdę, przeto chcę przesłać Wam słowa pożegnania. Pamiętajcie, że to będą ostatnie słowa, które ode mnie usłyszycie, przeto myślę, że najważniejsze.

Osobiście miałem szczęśliwe życie i życzę każdemu z Was, byście mieli je również szczęśliwe. Wierzę, że Bóg powołał nas na ten radosny świat, by być szczęśliwymi i móc radować się życiem. Szczęścia nie daje ani bogactwo, ani zawrotna kariera, ani samouwielbienie. Natomiast pierwszym krokiem do szczęścia jest zdrowie i siła, zdobyte w wieku chłopięcym, móc być pożytecznym i móc radować się życiem w wieku dojrzałym.

Baczna obserwacja przyrody pozwoli Wam dostrzec, z ilu pięknych i wspaniałych rzeczy Bóg stworzył świat ku Waszej radości. Cieszcie się tym, co otrzymaliście i używajcie tych darów jak najrozsądniej. Patrzcie zawsze na jasne strony życia, miast na ciemne.

Ale prawdziwą drogą do szczęścia jest dawanie szczęścia innym. Próbujcie to czynić, a opuścicie ten świat nieco lepszym, niż go zastaliście; a kiedy staniecie w obliczu śmierci, będziecie mogli zamknąć oczy spokojnie, w przeświadczeniu, że nie byliście darmozjadami społecznymi, ale przeszli przez życie jak tylko można najlepiej.

„Czuwajcie" szczęśliwi na swej drodze życia. Miejcie szczęśliwą śmierć. — Bądźcie wierni przyrzeczeniu skautowemu zawsze, nawet potem, kiedy przestaniecie być chłopcami — a BÓG zawsze pomoże Wam we wszystkim.

Wasz Przyjaciel Baden-Powell.

Tłumacz. z ang. hm. J. B.

Charakteru nie można wmusztrować w chłopca. Zarodek jego tkwi w chłopcu, ale potrzebuje wydobycia i rozwinięcia. W jaki sposób? —... Tu... leży najwyraźniejszy cel ćwiczeń skautowych: wychowywać. Nie nauczać, uważajcie, lecz wychowywać, to znaczy nakłaniać chłopca, aby ze względu na siebie samego, z własnej woli, uczył się rzeczy, które zdążają do budowania w nim charakteru.

Baden Powell

POŚMIERTNY LIST BADEN — POWELL'A DO HARCEREK

MOJE drogie harcerki!

Jest to mój pożegnalny list do Was, moje ostatnie wskazania, które zostawiam dla Was. I choć już odejdę, chcę jeszcze raz Wam przypomnieć, że celem Waszym w życiu jest posiąść szczęście i dawać szczęście innym. To brzmi przyjemnie i wydaje się łatwe. Nieprawdaż?

Otóż Wasz przyjazny stosunek do otoczenia będzie wstępem do uszczęśliwienia bliskich. Same zaś nie potrzebujecie się martwić, w jaki sposób posiąść szczęście, bo ono samo do Was prędko przyjdzie. Czynienie innych szczęśliwymi będzie szczęściem dla Was samych. Później zaś, kiedy będziecie miały już własny dom, przez zrobienie go jasną i pogodną przystanią uczyni męża szczęśliwym człowiekiem. Gdyby wszystkie domy były jasne i pogodne, byłoby mniej karczem, a mężczyźni nie traciliby tam bezużytecznie swego czasu, lecz przebywali chętniej w domu.

Może będzie dla Was ciężkim trudem utrzymanie Waszych dzieci w czystości i zdrowiu i wynajdywanie im ciągłych zajęć, ale stanie się to dla Was nagrodą, gdy będą one szczęśliwe. Szczęśliwe dzieci kochają swoich rodziców. Nie ma nic wspanialszego, co może przynieść więcej radości, jak miłość dziecka.

Jestem pewny, że Bóg stworzył nas byśmy byli szczęśliwymi już w tym życiu. Dał nam do życia świat pełen wspaniałości i cudów. Dał nam nie tylko oczy do patrzenia, ale i obdarzył nas rozumem, byśmy mogli te cuda zrozumieć, jeżeli tylko potrafimy patrzeć na nie w odpowiedni sposób. Możemy radować się blaskiem słonecznego promienia i wspaniałymi widokami. Możemy podziwiać piękno kwiatów. Możemy śledzić z zachwytem, jak z ziarna powstaje młoda roślinka, która następnie rozkwita, by zastąpić inne, więdnące już. Rośliny, tak samo jak i ludzie, spełniają swoje zadanie, nie pozwalając umrzeć gatunkowi w myśl nakazu Stwórcy.

Tak samo Wy, kobiety, musicie spełniać nakazy Boskie dwojako: po pierwsze przez utrzymanie rodzaju ludzkiego, dając życie dzieciom na miejsce mężczyzn i kobiet, którzy odchodzą; po wtóre przez czynienie szczęścia w świecie, tworząc ogniska rodzinne i stając się dobrymi, godnymi towarzyszami Waszych mężów i dzieci.

To jest najważniejsze, co wy, harcerki, możecie uczynić.

Stać się „towarzyszem", znaczy interesować się pracami i dążeniami swego męża, starać się pomóc mu, obdarzając go całą swoją miłością i zaufaniem, być dla niego prawdziwym opiekunem. Poza tym, wzmacniając i ćwicząc zarówno ciało jak i umysł i charakter Waszych dzieci, stwarzacie im możność lepszego i radośniejszego przejścia przez życie. Obdarzając ich w ten sposób miłością i szczęściem, zyskujecie dla siebie powtórną miłość męża i dzieci; nad to nie ma nic lepszego w tym życiu. Przekonacie się wówczas, że niebo nie jest wymarzonym szczęściem gdzieś w przestworzach po Waszej śmierci, ale tutaj i teraz na ziemi w Waszym własnym domu.

I tak uszczęśliwianie innych przynosi szczęście Wam samym, a przez czynienie tego, czynicie to, czego Bóg oczekuje od Was.

Bóg niech będzie z Wami.

Baden Powell.

Tłumacz. z ang. hm. J. B.

BIPI

LORD BADEN POWELL OF GILWELL



W SZKOLE kartezjańskiej w Londynie prowadzono stale sąsiedzkie bójki z chłopcami z przylegającego rynku. W czasie jednej z takich bójek, gdy młodzi uczniowie krzykami pomagali starszym, we drzwiach szkoły ukazał się jej dyrektor Dr. Haig Brown, zwany Starym Billem. Obserwując walkę, dyrektor mimochodem zwrocił się z uwagą do młodszych:

— Gdybyście wyskoczyli tymi drzwiami, moglibyście ich wziąć z flanki. —

— Tak, ale brama jest zamknięta. —

— To prawda, ale ja mam klucz. —

Wypad zorganizowano natychmiast i przepędzono nieprzyjaciela.

Wśród tego zespołu znajdował się wątły, jasnowłosy i piegowaty chłopak, który później po latach zasłynął jako obrońca Mafekingu w 1899 r. i jako twórca skautingu. Skauci całego świata znają go jako swego „Bipi". Pełne jego imię brzmi Robert Stephenson Smyth Baden-Powell.

Urodził się 22 lutego 1857 r. w Londynie jako piąty syn profesora uniwersytetu w Oxfordzie. Gdy miał siedem lat umarł mu ojciec, zostawiając liczną rodzinę: 5 chłopców i 1 dziewczynkę. Wszyscy razem tworzyli jakby zastęp skautowy, a w każdym razie byli prawdziwą bandą awanturników, których hersztem był najstarszy z chłopców Warrington, doskonały żeglarz.

Pasją ich były wyprawy żeglarskie. W czasie jednej z takich wypraw dojechali na 10 tonnowcu Kohi-noor, obsługiwanym przez siebie, do Norwegii.

Pewnego razu wyprawili się w czasie burzy na pełne morze, by szukać rozbitego okrętu, którego części mogliby wykorzystać. Oczywiście, wyprawa nie udała się, chłopcy wrócili formalnie chorzy, ale wzbogaceni o jedno doświadczenie więcej. Robert jako najmłodszy musiał wykonywać szereg czynności w czasie tych podróży, jak: gotować, zmywać naczynia itp.

Podczas takich wakacyjnych wypraw zdobywał Robert cenne doświadczenia, z których skorzystał później jako organizator ruchu skautowego.

Gdy jego szkoła przeniosła się z Londynu na prowincję, znalazł wiele okazji do przebywania na łonie przyrody, podpatrywania zwierząt, tropienia ich, naśladowania głosów itp.

W sporcie szkolnym był popularnym bramkarzem. Brał udział w każdej

akcji szkolnej, wybijając się ponad zespół. W szczególności dał się poznać szybko jako dobry aktor w szkolnym teatrze.

Gdy ukończył szkołę, zasiadł niespodziewanie do egzaminu wojskowego, który zdał znakomicie, zyskując stopień podporucznika 13 pułku huzarów i zwolnienie od praktyki na kursie ćwiczebnym w Sand-Hurst.

Dnia 6 grudnia 1876 ląduje w Bombaju. Oficer służbowy pułku mocno zdziwił się, gdy zauważył młodego podporucznika wchodzącego do koszar w otoczeniu bandy dzieci, którym grał na okarynie. Ta gromadka dzieci znajdowała później w nim stale towarzysza, gotowego do każdej zabawy i kawału.

Będąc w Indjach, lubiał grywać w polo i polować konno z oszczepem na dziki. Do tego celu musiał sobie specjalnie szkolić konia a poza tym być zręcznym jeźdźcem. W roku 1883 zdobył puhar Kadiva za polowanie na dziki. W pułku zorganizował teatr amatorski, w którym grywał role kobiece. Jeden z dyrektorów londyńskich teatrów, zobaczywszy go na scenie, zaofiarował mu posadę o wysokiej rocznej pensji.

W czasie ćwiczeń pułku dał się poznać jako doskonały zwiadowca. Podczas jednych ćwiczeń otrzymał zadanie przeprowadzenia rozpoznania nieprzyjacielskich pozycyj. Przekradł się w nocy przez linie nieprzyjaciela, zorientował się w jego ugrupowaniu i, wróciwszy rano, mógł dać dokładny meldunek o nieprzyjacielu. Gdy później sztab przeciwnej partii kwestjonował prawdziwość tego meldunku, wówczas Bipi opowiedział zdumionym oficerom o swej wyprawie nocnej a na dowód polecił odszukać swą rękawiczkę, którą zostawił pod samotnym krzakiem. Znalazłszy rękawiczkę w określonym miejscu, uwierzono Baden-Powellowi.

Pierwszych 8 miesięcy pobytu w Lucknow w Indiach wykorzystał na kurs wojskowy, kończąc go z pierwszą lokatą ze szczególnym wyróżnieniem z kreślenia map.

Po dwu latach zyskuje urlop zdrowotny, który spędza na kursie muszkieterów. W roku 1880 wraca do Indii do swego pułku. Z entuzjazmem oddaje się służbie zwiadowczej.

W czasie burzy spłoszyły się konie pułkowe i rozbiegły w różnych kierunkach. Stosunkowo szybko schwytano wszystkie z wyjątkiem jednego. Tego postanawia B. P. odnaleźć. Jedzie więc konno naokoło obozu i szuka śladu galopującego konia a potem za tropem znajduje go i sprowadza do obozu.

W czasie marszów kilkakrotnie mógł poprowadzić pułk krótszą drogą dzięki spostrzegawczości, specjalnej zdolności do zapamiętywania znaków, umiejętności tropienia. Dzięki swym zdolnościom zostaje mianowany w 26 roku życia kapitanem. W 1884 r. udaje się ze swym pułkiem do portu Natal (Durban). Pułk B. Powella z prowincji Natal miał się połączyć z pułkiem Karola Wawrena w kraju Bechuna — odległego o 400 mil. Należało wysłać kogoś na zwiady drogi. Do tego celu nadawał się specjalnie B. Powell jako zwiadowca i doskonały rysownik. Bipi zabrał się do dzieła starannie. Przede

wszystkim zapuścił brodę, przebrał się za agenta kolonizacyjnego, badającego tereny dla osadników.

W tym okresie prowadzi szczegółowy dziennik dla matki i ozdabia go różnymi rysunkami.

Gdy po tej ekspedycji wraca do Londynu ze swym pułkiem, przez dwa lata obserwuje życie robotników z osiedli, przylegających do koszar, zwłaszcza że mu jest to potrzebne dla teatru amatorskiego przy naśladowaniu gwary robotników, ich sposobu bycia itd.

W roku 1887 jego wuj, generał Henryk Smyth, mianowany głównodowodzącym wojsk. w pd. Afryce, powołał go na swego adiutanta. B. P. organizuje doskonałą służbę wywiadowczą i bierze udział w walkach.

W roku 1889 jego wuj zostaje przeniesiony na Maltę a z nim razem B. P. jako oficer Intelligence Service dla morza Śródziemnego. W tym okresie miał B. P. kilka ciekawszych przygód, które opisuje w książce „Przygody szpiega".

W Dalmacji dokonał doskonałego zwiadu obrony wybrzeża, kreśląc szkice w postaci motyli — sam chodził w przebraniu przyrodnika zbierającego motyle.

Obronę Dardaneli badał jako rybak, który przybijał do brzegu w ważnych miejscach, bo się rzekomo psuło coś w maszynie.

W Alpach austriackich obserwował manewry wojskowe jako malarz, rozkoszujący się widokami o zachodzie słońca itp.

W roku 1893 pełni służbę w Irlandii.

W roku 1895 wybiera go lord Wolseley do wykonania specjalnego zadania w wyprawie do kraju Aszandów na Złotym Wybrzeżu Zachodniej Afryki.

W roku 1896 zostaje mianowany pułkownikiem i kieruje walką w kraju Matabelów. Okres ten nazywa najlepszą przygodą swego życia i opisuje w książce pt. „Wojna Matabelów".

W roku 1897 udaje się do Indii, by objąć dowództwo 5 pułku dragonów. Jako dowódca pułku B. P. szybko pozyskał zaufanie i miłość swych oficerów zwłaszcza, że brał bardzo żywy i chętny udział w sporcie i różnych rozrywkach poza służbą.

Pewnego razu urządził w swym pułku wieczorne przedstawienie. Jednym z numerów wieczoru był występ szeregowca Browna, który licho ubrany zaczął fałszywie śpiewać, a potem grać na ustnej harmonijce. Gdy słuchacze zaczęli na niego wykrzykiwać by przestał, rozpoczął z nimi kłótnię. Oczywiście szybko poznano, że to ich przebrany pułkownik. Sala wybuchnęła śmiechem i podjęła wesoły śpiew, intonowany tym razem poprawnie przez B. P.

Jako dowódca pułku B. P. był ideałem, troszcząc się o doskonałe wyszkolenie swych żołnierzy oraz o ich zdrowie, wygody, rozrywki itp.

Piękne wspomnienie o B. P. z tego okresu jego życia podaje jeden z oficerów, przytaczając przykład zmiany charakteru na lepsze u swego kolegi, którego B. P. wybrał do wykonania specjalnego zadania, mimo że ten nie

wykazywał żadnego zainteresowania w służbie wojskowej. Zaufanie B. P. rozbudziło w nim ambicję do tego stopnia, że osiągnął w uznaniu za swoją pracę wkrótce stopień majora.

B. P. w swym pułku wprowadził ćwiczenia zwiadowcze a dla żołnierzy, wyróżniających się w wywiadzie, dał specjalne odznaki. Stosował bardzo wiele gier polowych. W czasie ćwiczeń dzielił zwiadowców w małe grupki — zastępy.

W maju 1899 r. B. P. opuszcza Indie i wraca do Anglii. Gdy wybucha wojna z Burami w pd. Afryce, B. P. zostaje wezwany do ministerstwa wojny, gdzie odbywa z lordem Walseley'em następującą rozmowę:

— Walseley: — Chcę byś pojechał do pd. Afryki —

— Dobrze —

— Dobrze. Zatem możesz wyruszyć w najbliższą sobotę?

— Nie —

— Dlaczego nie?

— Bo w sobotę nie odchodzi żaden okręt, ale mogę wyruszyć w piątek. —

Walseley wybuchł śmiechem i przeszedł do wytłumaczenia B. Powell'owi istoty zadania, jakie miało naczelne dowództwo w wojnie z Burami.

Tradycja skautowa wiąże genezę skautingu z obroną Mafekingu. Sądzę jednak, że wzorów ruchu skautowego należy szukać w całym życiu Baden Powell'a. Nadmienić należy, że w oblężonym Mafekingu B. P. użył po raz pierwszy oddziałów chłopców do służby wojskowej.

Oblężenie Mafekingu trwało 217 dni, na miasto wyrzucono około 20.000 pocisków — straty w ludziach wyniosły 813 osób — połowa oficerów ranna lub zabita. Za obronę Mafekingu B. P. otrzymał najwyższe odznaczenia wojenne oraz został mianowany Generał — majorem. Był wówczas najmłodszym generałem w armii brytyjskiej, mając lat 43. —

Następnie w r. 1903 zostaje mianowany głównym inspektorem kawalerii i pozostaje na tym stanowisku do maja 1907 r. W maju 1910 r. za radą króla Edwarda zwalnia się całkowicie z wojska i oddaje się zupełnie ruchowi skautowemu, pozostając jedynie honorowym dowódcą 13 pułku huzarów do 80 roku swego życia.

W roku 1906 William Smyth zaprosił B. Powella na roczny przegląd Brygady Chłopców w Glasgow.

Widok tych zgrabnych i wyćwiczonych chłopaków natchnął B. Powella myślą, że tysiące innych chłopców mogą się przyłączyć i otrzymać takie same wyszkolenie. — Podzielił się tą myślą z założycielem Brygady Chłopców — Williamem Smythem, ale jeszcze nie miał idei ruchu skautowego. Poradził tylko Smythowi, by do zajęć Brygady wprowadził pewne ćwiczenia z obserwacji i wnioskowania. Zacząwszy raz myśleć o ćwiczeniach chłopców, prowadził swe rozumowania dalej i natychmiast wprowadzał je w czyn. 25 lipca 1907 gromadzi pierwszą grupę chłopców w obozie na wyspie Brownsea. Jest to pierwszy obóz skautowy świata.

W styczniu 1908 roku B. P. rozpoczyna druk „Scouting for Boys" — pierwszego podręcznika skautowego, a pierwsze wydanie Skauta ukazuje się 14 kwietnia 1908 r.

Praca te pochłonęła zupełnie B. Powella i ogarnęła cały świat.

Bez specjalnej analizy każdy harcerz zrozumie, skąd się biorą w ruchu skautowym: węzły, żeglarstwo, zamiłowanie do życia na łonie przyrody, tropienie, humor, samorodny teatr skautowy, chęć przygód i życie pełne radosnego tworzenia oraz doktryna, że ono jest raczej grą, którą należy wygrać, aniżeli traktować jako ciężki obowiązek.

Wzory znajdziemy w życiu twórcy skautingu. /Płonka Ignacy hm./

GAWĘDA CZWARTA

Moi kochani!

Otrzymałem od Was kilka bardzo przyjemnych listów, które sprawiły mi niekłamaną radość, gdyż są one dowodem Waszego udziału w moich gawędach.

Zwłaszcza listy od druha R i W. z terenu operacyjnego A. P. W. ucieszyły mnie. Chciałbym bardzo, abyście Skauta wszyscy traktowali jako jeden wielki list — gawędę, pisany do Was, a wówczas pewni będziemy, że w odpowiedzi podzielicie się z nami swymi myślami i uwagami, jak to ma miejsce zawsze wśród przyjaciół.

Dzisiejszą gawędę chcę poświęcić omówieniu jednej z tych cech każdego harcerza i harcerki, którą — jeśli chodzi o jej wartość — oceniam najwyżej. Mówi o niej drugi punkt prawa harcerskiego. Mówi w słowach bardzo powściągliwych, ale jakże bogatych w treść.

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Słowo harcerskie — porównane ze słowem Zawiszy. Zawiszy — rycerza, który śmiercią umiał potwierdzić jego wartość.

Czy zastanawialiście się kiedy, że, mówiąc tyle codziennie, gubimy nieraz wartość i treść w ilości wypowiedzianych słów. A kiedy przychodzi moment, że zaczynają nam niedowierzać, dla ratowania samego siebie, albo dla uratowania omawianej sprawy — musimy odwołać się do pomocy autorytetu i wzywamy zaklęciem Boga: *Jak Boga kocham.* Albo stawiając na szali swoją godność — powtarzamy wszystko *„pod słowem honoru“.*

Wrogowie i my sami wszystkośmy zrobili, by poderwać w nas samych wzajemne zaufanie, które oparte być może tylko na wierze w rzetelność i godność każdego człowieka.

Na rzetelności będziemy mogli budować lepsze jutro stosunków naszego życia osobistego, narodu i państwa. Bez rzetelności nie odbudujemy naszego życia społecznego i państwowego, tak jak bez rzetelności nie odbudują świata — dzisiejsi politycy.

Brak uczciwości bowiem i godności — rodzi fałsz i obłudę. Brak rzetelności — rodzi wykręt i oszustwo. Natomiast, gdy między ludźmi panuje wiara, wzajemne zaufanie, a monetą obiegową wymiany myśli jest słowo prawdy — rodzi się wtedy poczucie bezpieczeństwa, cywilna odwaga wypowiedzi, szczerość stosunków — przyjaźń i radość współpracy.

Staje się wtedy zbytecznym dawanie jakichkolwiek zobowiązań, przyrzeczeń, zaklęć. Wystarczy wtedy zwykłe, codzienne słowo, słowo o wartości najszlachetniejszych kamieni, słowo twarde, silne, które chciałbym by nosiło nazwę słowa harcerskiego. Słowo jak owoc, które rodzi ziemia, czasami cierpki, może nawet niedojrzały — ale zawsze prawdziwy.

Jedno tylko, moi kochani, nie wolno nam patrzeć na innych i z nich brać wzór, wolno nam brać i dawać żywy przykład ze samych siebie i tak postępować i mówić, by słowo nasze, słowo harcerskie — stało się słowem Zawiszy. Uśmiechnij się. Czuwaj!

Jarema

ŚWIĘTY JERZY — PATRON HARCERSTWA

JAK to już zaznaczyłam w numerze ostatnim — 20/21 Skauta, należy się udać do Liddy w Ziemi Swiętej, aby zrozumieć, dlaczego Św. Jerzy, patron rolników i pasterzy, jest jednocześnie mężnym wojownikiem, rycerzem bez strachu i skazy, wzorem i orędownikiem Harcerstwa.

W dziejach długich i zawiłych wschodniego wybrzeża basenu śródziemnomorskiego i jego zapleczy, należy szukać również wytłumaczenia i dla odblasków opieki wielkiego męczennika nad innymi dziedzinami życia ludzkiego w Rzeczypospolitej. Powiedział mi np. pewien rybak nad jeziorem Narocz, że w celu uzyskania w danym roku obfitego połowu wskazanym jest wrzucenie pieniążka do wody w dniu 23-go kwietnia. Byłam staruszkowi prawdziwie wdzięczna za tę informację, tym bardziej że zazwyczaj szczególnie rybacy i myśliwi wolą się z innymi nie dzielić tego rodzaju wiadomościami. Wiedziałam co prawda skądinąd, że w dniu tym zabiegają w ten sam sposób o łaskę Św. Jerzego rybacy, już od setek lat protestanckich — Finlandii, Estonii i Łotwy. Wiedziałam również i to, że już najstarsze kazania, apologie i modlitwy, pochodzące najpóźniej z pierwszej połowy 1-go tysiąca po narodzeniu Chrystusa — mówią o opiece zbawiennej Św. Jerzego nad żeglarzami różnych kategoryj, wspominając rybaków zanurzających swe sieci w toni głębokich południowych wód. Choć więc nie tylko Matka Boska lecz i inni święci patronują obecnie rybakom — składają oni w wielu miejscowościach wota i odmawiają swe modlitwy w dnie poświęcone Św. Jerzemu. W ten sposób połączył Św. Jerzy jeziora i rzeki zimniejsze i bledsze basenu europejskiego Śródziemnomorza północnego z ciepłymi i intensywniejszymi w swym kolorycie morzami południowymi. Z morzami, po których krążą obecnie okręty, przerzucające z miejsca na miejsce Polaków, tęskniących do swych siwych rzek i jezior, oraz chłodnego morza. Wiedzą oni, że te okręty jeszcze „nie do Kraju płyną, płynąc po świecie", lecz wiedzą też, że, walcząc o swe morza i rzeki, w ogóle o całość i niepodległość swego państwa — zwyciężą.

A jakie piękne w swym archaiźmie są świętojerskie pieśni rzemieślnicze, zapisane przez K. Moszyńskiego na Polesiu! Stanowią one echo wielkiego kultu Swiętego wśród cechów wschodniej i zachodniej Europy w Średniowieczu, dotąd pokutującego w różnych procesjach, pantominach i zwyczajach w Belgii i we Francji. Rolę tę przyjął Św. Jerzy na siebie po wprowadzeniu chrześcijaństwa, po uprzednich opiekunach różnych bractw rzemieślniczych, wśród których przodował Dionizjusz. Tak więc na tym odcinku stał się znów Św. Jerzy arką przymierza między światem antycznym a nami.

Pewnie też nie jeden z nas wygnańców polskich, wędrujących różnymi szlakami z Polski do Palestyny, Egiptu, czy gdzie indziej, natykał się i natyka obecnie na miejscach swych postojów na bliższym Wschodzie na Św. Jerzego, ratującego od chorób umysłowych, podobnie jak to czynić mieli w

starożytności Apollo, Asklepiusz i inni bogowie. Słabe oddźwięki tej funkcji wielkiego Świętego znalazłam w zamówieniach przeciwko bólom głowy w woj. Wileńskim, które przecie nie raz stanowią urywki dawnych zapomnianych modlitw.

Na Św. Jerzego sprzedają też w różnych miasteczkach wschodniej połaci Rzeczypospolitej ludowe lekarstwa. Poza tym zapewne wśród czytelników Skauta znajdzie się może ktoś, komu znane jest litewskie wyrażenie „Jurgialis Durnialis", dla określenia człowieka niespełna rozumu. Zamiast „ma zajączka w głowie" usłyszał również taki zwrot w gminie oszmiańskiej: „Jemu, pani, dzwoneczki w głowie"? — A on przecież trochu Jurgialis Durnialis."

Dzwoneczki Świętojerskie? Zobaczyłam je po raz pierwszy podczas tułaczki w klasztorze Św. Sergiusza na jednej z Wysp Książęcych „Prinkope", pod Istambułem. Wisiały jako srebrne wota na jednej z cudotwórczych ikon. — To dzwoneczki Św. Jerzego — powiedział mały Grek, wtajemniczający nas w zakamarki tej swoistej lecznicy dla obłąkanych, z których sam Patron bez pomocy lekarzy wypędza złe siły.

Podobne uzdrowiska, mieszczące się przy klasztorach z cerkwią, zbudowaną pod wezwaniem Św. Jerzego, funkcjonowały również i w Palestynie, dopóki władze angielskie po objęciu nad nią mandatu nie położyły temu tamy. Jeden z takich niezmiernie ciekawych ośrodków kultu Św. Jerzego Mar-Dżiurios (El Khader) znajduje się „na ziemi Matki" Świętego w pobliżu Betlejem i Beth Dżali. Nie będziemy jednak już tam zdążali ponieważ czas nagli i wzywa do Liddy, głównego centrum kultu rolniczego Św. Jerzego, które dało również Światu i drugi wspaniały aspekt Świętego, aspekt rycerski.

c. d. n. C. Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa.



Fotografia formy używanej do wyciskania placków, wypiekanych na uroczystość św. Jerzego.

HARCERZE POLSCY U GROBU ŚW. JERZEGO

U WYLOTU jednej z ulic jerozolimskich, prowadzącej do Jaffy i Tel — Aviv, zatrzymał się samochód ciężarowy, wiozący gromadkę chłopców ubranych w mundurki kroju wojskowego. Po kilku minutach nadjechały jeszcze trzy inne samochody, wypełnione dziewczętami i dorosłymi, ubranymi podobnie. Wtedy wszystkie samochody ruszyły naprzód.

„O, raju, raju! —

W Bombaju" — rozległy się z wozów okrzyki dziatwy, a zdziwieni Arabi, mieszkańcy przedmieścia, ze zdumieniem patrzyli na ten niecodzienny obrazek.

Chyba każdy czytelnik już odgadł, że na wozach jechała brać harcerska i wznosiła jeden z tradycyjnych okrzyków powitalnych, tak często stosowanych na ogniskach i zbiórkach harcerskich w Polsce przed wojną.

Czy ktokolwiek pomyślał wówczas, że te mundurki harcerskie i te żywiołowe okrzyki radości dziecięcej można będzie spotkać w Iranie, Palestynie, Rodezji, Ugandzie, Meksyku, a nawet właśnie w Bombaju?

A dokądże to jedzie ta rozradowana gromada — uczennice i uczniowie szkół polskich w Jerozolimie, Tel-Avivie i Ain-Karem — w słoneczny, upalny dzień 23 kwietnia?

* * *

W tym leży cała tajemnica: Wszak to dziś Harcerstwo Polskie obchodzi uroczyście dzień swego Patrona, św. Jerzego, którego grób znajduje się właśnie tutaj, na Ziemi Świętej w Liddzie.

Wozy suną doskonałą asfaltówką, która wije się serpentynami wśród Gór Judejskich, bogato pokrytych odłamkami wapiennych skał a ubogo roślinnością.

Szybko mijamy jadących na osiołkach Arabów, prostopadłościenne bloki domków rozrzuconych tu i ówdzie wiosek, a czasem kobiety arabskie, niosące na głowach gliniane naczynia z wodą. Obok takich typowo wschodnich widoczków mamy również inne: to przemknie piękna, błyszcząca limuzyna, to mijają nas ciężarówki z jadącymi na wycieczkę żołnierzami, którzy witają nas okrzykiem „O key" i podniesioną do góry ręką z dwoma palcami tworzącymi literę „V" — symbol zwycięstwa — „Victory", to znów przejeżdżamy obok dużego gmachu, zbudowanego według nowoczesnej architektury.

Na jednym z wzgórz widać kiściół, a nad nim — zamiast wieży — wielkich rozmiarów figurę Matki Boskiej.

To Kiriat Yearim.

Zatrzymujemy się i idziemy zwiedzić kościół. Dowiadujemy się, że ogniś, od czasów proroka Samuela, znajdowała się tutaj Arka Przymierza, spo-

rządzona przez żydów w okresie wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej pod wodzą Mojżesza. Potem król Dawid przeniósł arkę do swej nowej stolicy — Jerozolimy. Obecny nowy kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny — Arki Przymierza — zbudowany jest na ruinach dawnego klasztoru bizantyjskiego.

* * *

Wracamy do wozów, gdzie chłopcy arabscy zbiegli się gromadnie i na wyścigi proponują kupno pomarańcz. Zaopatrujemy się obficie w soczyste owoce, bo upał i pragnienie dokuczają każdemu.

Ruszamy dalej. Wozy niekiedy zbliżają się do siebie, mijają się, a wtedy następuje przerzucanie pomarańcz od chłopców do dziewcząt i odwrotnie, albo wzajemne bombardowanie się skórkami zjedzonych owoców.

Teraz krajobraz ulega zmianie: wjeżdżamy w piękny, zielony wąwóz, którego zbocza pokryte są drzewami, krzewami, ziołami i różnobarwnym kwieciem. Jeszcze kilka zakrętów — i wypadamy na równinę, pokrytą zielonym dywanem zbóż. Wykłoszony już jęczmień faluje pięknie, przypominając tak dawno nie widziane łany polskie...

Wreszcie dojeżdżamy do Ramleh i zatrzymujemy się obok kościoła. Przed nami przybyło tu już kilka samochodów, a tuż za nami nadjeżdżają jeszcze dalsze; to harcerze ze szkół junackich — powszechnej, kadeckiej i mechanicznych, rozrzuconych „gdzieś w Palestynie".

Ogółem zjechało się około 300 harcerek i harcerzy wraz ze swoją starszyzną na czele.

Ramleh — to obecna nazwa dawnej Arymatei, skąd pochodzili znani z Nowego Testamentu św. Nikodem i św. Józef, o których św. Jan Ewangelista pisze: „A gdy był wieczór, przyszedł człowiek bogaty z Arymatei imieniem Józef, który też był uczniem Jezusowym.

Ten przyszedłszy do Piłata, prosił o ciało Jezusowe. Tedy Piłat rozkazał, aby mu było ono ciało oddane.

A Józef wziąwszy ono ciało, uwinął je w czyste prześcieradło.

I położył je w nowym grobie swoim, który był w opoce wykował; a przywaliwszy do drzwi grobowych kamień wielki, odszedł..."

W kościele obok wielkiego ołtarza znajdują się figury obydwóch świętych a sam kościół jest pod ich wezwaniem.

Harcerze ustawiją się drużynami, równym, żołnierskim krokiem wchodzą na dziedziniec kościelny i tworzą czworobok, pośrodku którego staje sztandar Chorągwi Palestyńskiej.

Hm. Żuromski i hm. Płonka składają raport hm. Szadkowskiemu, wiceprzewodniczącemu Rady, który następnie wita zgomadzoną brać harcerską, wygłaszając następujące przemówienie:



„Harcerki i Harcerze!

Jako przedstawiciele Harcerstwa Polskiego zebraliśmy się, aby w pobliżu miejsca grobu św. Jerzego, Patrona Młodzieży Skautowej, przez publiczny i zorganizowany udział we mszy św. a następnie przez złożenie na ołtarzu w kaplicy w Liddzie ryngrafu rycerskiego dać wyraz naszym głębokim uczuciom religijnym.

Dzisiaj Harcerstwo Polskie na Wschodzie po raz trzeci w sposób publiczny dokumentuje swe uczucia religijne.

W roku 1942 w czasie II Walnego Zjazdu w Jerozolimie złożyliśmy hołd i wotum Matce Bożej na Kalwarii.

W wielki piątek tego roku wzięliśmy udział w Polskiej Drodze Krzyżowej.

Chcę mocno podkreślić te fakty, gdyż są one przejawem głębokiego nurtu religijnego, jaki płynie w naszych kręgach.

Dzisiejsza uroczystość ma nam przypomnieć, że w walce z naszymi słabościami i złem mamy Niebieskiego Patrona, którego życie jest przykładem, jak można i należy postępować; z życia tego mamy czerpać dla siebie przykład i siły do pracy nad swymi charakterami.

Uroczystość dzisiejsza ma też i inny charakter. Dzień św. Jerzego jest dniem myśli braterskiej. Dziś na całym świecie, gdzie tylko są drużyny skautowe, odbywają się uroczyste zbiórki, a drużynowi zapewne swym chłopcom mówią o tym, że skauci całego świata są braćmi. Pomyślmy dziś i my o tym. A w czasie dzisiejszej mszy św. szczególnie gorąco prośmy Boga o opiekę i pomoc dla braci naszych, co walkę prowadzą z wrogiem w Kraju, we Włoszech, w powietrzu i na morzu.“

Uroczystość to niezwykła, bo garść polskich harcerzy, których zawierucha wojenna rzuciła aż do Ziemi Świętej, mogła zebrać się tutaj, gdzie po męczeńskiej śmierci św. Jerzego złożone zostały jego zwłoki.

Szeregi młodzieży udają się do kościoła. Przed ołtarzem po prawej

stronie staje poczet sztandarowy, po lewej delegacja młodzieży harcerskiej, reprezentująca wszystkie gałęzie pracy, trzymająca ryngraf na poduszce.

Uroczyste nabożeństwo odprawia ks. kapelan Kozłowski. Harcerze służą do mszy św. Kościół rozbrzmiewa głosami młodzieży śpiewającej pieśni religijne. Kilku miejscowych zakonników — Franciszkanów i gromada ciekawych Arabów — katolików patrzy z podziwem na rozmodloną dziatwę, słucha jej śpiewu. Rzadko kiedy kościół tutejszy bywa tak wypełniony, a chyba nigdy jeszcze słowa polskich pieśni nie płynęły stąd do stóp Najwyższego.

Ks. kapelan wygłasza kazanie, w którym opowiada chwalebne i bohaterskie dzieje żywota św. Jerzego i stawia Go jako wzór do naśladowania.

Po mszy św. ks. kapelan dokonuje poświęcenia ryngrafu i daje do ucałowania relikwie św. Jerzego. Modłami za powodzenie oręża polskiego i odśpiewaniem „Boże, coś Polskę" nabożeństwo zostaje zakończone.

* * *

Wsiadamy teraz na samochody i jedziemy do Liddy. Tuż obok świątyni obrządku greckiego znajduje się meczet, bo św. Jerzy czczony jest także przez muzułmanów.

Harcerze wypełniają wnętrze świątyni i zapoznają się z dotyczącymi życia św. Jerzego oraz kościoła szczegółami, zaczerpniętymi od starszego wiekiem brodatego mnicha. Miasto i okolica stanowiły majętność rodziców Świętego. W młodzieńczym wieku Jerzy wstąpił do wojska rzymskiego, a jako chrześcijanin — poniósł potem śmierć męczeńską w Bejrucie (Liban). Gdy matka Świętego dowiedziała się o śmierci syna, wysłała sługi swe po jego ciało. Zwłoki zostały przewiezione do Liddy i tutaj pochowane. W późniejszych czasach pobudowano na tym miejscu świątynię chrześcijańską, którą następnie zburzyli muzułmanie. Obecna świątynia zbudowana jest na fundamentach dawnej; do budowy użyto pozostałych resztek materiału i zrekonstruowano świątynię według dawnego planu.

Wąski, ciemny korytarzyk, słabo oświetlony świeczkami, prowadzi do podziemnej groty, gdzie mieści się niewielki marmurowy sarkofag z płaskorzeźbą Świętego i napisem w greckim języku: Hagios Georgios. Na przedniej ściance data wybudowania obecnej świątyni: 1873.

Harcerze schodzą kolejno do groty, oglądają grób i wychodzą drugim wyjściem.

* * *

Następnie udajemy się do skromnej, mieszczącej się w domu, kaplicy katolickiej pod wezwaniem św. Jerzego.

Tutaj, przed frontem drużyn harcerskich Komendant Z.H.P. n/W. hm. Śliwiński Jeremi odczytuje następujący akt erekcyjny:

„Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego, dnia



dwudziestego trzeciego kwietnia, w piątym roku bohaterskich zmagań Narodu Polskiego o niepodległość Państwa Polskiego i całość jego granic, kiedy Prezydentem Rzeczypospolitej był Władysław Raczkiewicz, Premierem Rządu Rzeczypospolitej Stanisław Mikołajczyk, a Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych generał broni Kazimierz Sosnkowski,

Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie w imieniu Harcerstwa Polskiego w dniu uroczystości św. Jerzego, Patrona Młodzieży i Skautów całego świata,

składa swemu Niebieskiemu Patronowi w Liddzie, miejscu Jego przyjścia na świat, życia i wiecznego spoczynku, głęboki hołd oraz ryngraf rycerski,

z zapewnieniem, iż powierzoną sobie młodzież pragnie wychowywać w oparciu o zasady Chrystusowe i rycerskie tradycje narodowe,

wierząc, iż pokój świata może odbudować wiara, moralność i prawo oraz na nich oparta przyjaźń młodzieży.“

— Biorę Was na świadków — mówi druh Jeremi — że my, młodzież polska, my harcerze — w imię braterstwa skautowego składając hołd św. Jerzemu, wierzymy, iż młodzież skautowa całego świata umie być wierna swym prawom; wierzymy, że w myśl tych praw zrozumie, iż los każdej młodzieży jest związany z losem jej narodu i państwa.

My Polacy — czego daliśmy dowód — jesteśmy wierni prawu i dlatego prawa do wolności i niepodległości naszego narodu i państwa nie wyrzekniemy się nigdy. O zrozumienie tego prawa apelujemy do braci skautowej całego świata! —

Ze sztandarem na czele harcerze wchodzą do kaplicy, mieszcząc się z trudem w jej szczupłym wnętrzu. Następuje teraz najbardziej uroczysty moment: hm. Szadkowski bierze ryngraf z rąk trzymającej go na poduszce hm. Masłoń i składa na ołtarzu przed obrazem św. Jerzego. Wszyscy są głęboko skupieni. Na wieczną rzeczy pamiątkę ma pozostać tutaj ten dowód hołdu i czci harcerzy polskich dla patrona skautów całego świata, oraz dowód gotowośai służenia Ojczyźnie i bliźnim.

Ze wzruszonych piersi wyrywa się hymn harcerski: „O Panie Boże, Ojcze nasz"...

* *
*

Zakonnik w Kiriat Yearim, patrząc na zastępy harcerek i harcerzy, powiedział:

„C'est la Pologne future"... To przyszła Polska...

Tak, to przyszła Polska...

Garstka młodzieży, która gwałtem została wyrwana ze swych gniazd rodzinnych i rzucona na głód, chłód, nędzę i choroby wśród rozległych terenów sybirskich; która już w dziecięcym wieku przeżyła tragedię wygnania, a często śmierci swych najbliższych na obczyźnie; która zamiast książki — musiała brać do rąk siekiery lub łopaty i pracować od świtu do nocy, by otrzymać głodowe porcje strawy i zbliżone do bydlęcych warunki mieszkaniowe...

Ale ta garstka młodzieży ma także chwile radosne wśród swoich przeżyć: najpierw doznała troskliwej opieki za strony polskich oddziałów wojskowych organizowanych w Z. S. R. R. pod dowództwem gen. Andersa, następnie przeżyła uczucia radości i dumy, że znowu znalazła się w polskiej szkole, że odwiedzał ją i ojcowskim uczuciem darzył Wódz Naczelny, wreszcie że mogła wziąć udział w dzisiejszej uroczystości.

Ta garstka — to część tych, których spotkało szczęście w nieszczęściu obecnej wojny. Z chwilą opuszczenia Rosji skończyła się dla nich gehenna cierpień fizycznych i moralnych. Obecnie są doskonale odżywieni, schludnie i czysto ubrani, mieszkają w higienicznych warunkach, wyglądają zdrowo i dziarsko.

Ta garstka młodzieży wróci — miejmy nadzieję, że niezadługo — do swoich stron ojczystych i rozpłynie się wśród tych, co pozostali w Kraju.

Wzajemnym opowiadaniom o przeżyciach z czasu wojny napewno nie będzie końca.

A wśród tych opowiadań znajdzie się niewątpliwie i to, jak harcerki i harcerze polscy złożyli hołd i ryngraf rycerski swemu Patronowi, św. Jerzemu u Jego grobu, w Ziemi Świętej.

Stanisław Jędrzejczyk

W PRZEDDZIEŃ 3 MAJA 1791 r

BYŁO to 2 maja. Król Stanisław August jakoś dłużej nie wracał dzisiaj. Od pewnego czasu wymykał się z zamku sam, nikogo z dworaków nie biorąc z sobą. To tajemnicze znikanie króla zwróciło nawet uwagę otoczenia, komentowano jego wycieczki, bawiono się w domysły.

Przed chwilą właśnie powrócił król z tajnej narady, do której należeli wielcy patrioci polscy, jak Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Kołłątaj i inni. Postanowili oni przeprowadzić natychmiastową reformę ustroju. Był to jedyny środek, by kraj uratować. Do spisku tajnego i król należał. Zbierali się potajemnie w mieszkaniu księdza Piatoli, człowieka uczonego i zacnego. Stanisław August chodził tam „incognito" to znaczy tajemnie, bez świty, bocznymi korytarzami, i prowadzony był przez głuchoniemego dworzanina.

Jutro ma być dzień przełomowy, wielki dzień 3 maja i na sesji sejmowej ma być ogłoszony projekt konstytucji. W napięciu nerwów oczekuje Stanisław August tej chwili. Kiedyż nareszcie przyjdzie to jutro? Wielkimi krokami, ciężko stąpając, zaczął chodzić król po tarasie. Ciągły napływ nowych myśli nie dawał mu spokoju.

Naraz skrzypnęły drzwi. W progu staje adiutant Czapski.

— Co tam znowu — zapytuje król krótko.

— Najjaśniejszy Panie, od kilku godzin wyczekuje na sali jakiś chłopiec. Ma list ważny, poufny list do Waszej Królewskiej Mości z rozkazem oddania go tylko osobiście.

— Niech przyjdzie! — rzuca król niechętnie.

Po chwili wchodzi chłopiec lat około 14. Spojrzenie ma bystre, inteligentne. Wręcza list z wielkimi pieczęciami. Twarz króla wypogadza się. To list tajny od dyrektora gabinetu Jacka Ogrodzkiego, człowieka sercem całym oddanego królowi i czuwającego nad nim.

— Dobrze, żeś przyszedł — mówi król. Przyjaźnie patrzy na chłopca i wyjmuje z kieszeni złotego dukata.

— Weź, chłopcze, za fatygę.

— Dziękuję Waszej Królewskiej Mości — mówi chłopiec śmiało. Twarz mu się zaczerwieniła, ręce prędkim ruchem cofnął w tył.

— Ja nie dla złota przyszedłem, tylko dla dobra sprawy. — Mówi to śmiało i głosem pewnym.

— Zuch jesteś — odpowiedział król krótko. — Więcej nam takich w Polsce, a nie zginiemy.

— Jak się nazywasz?

— Józef Longin Sowiński. *)

— Czy masz jakie pragnienie?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie — mówi chłopiec. — Chciałbym się dostać do Szkoły Rycerskiej.

— Dobrze. Będę pamiętał o Tobie — odparł król. — Możesz iść chłopcze.

W tę noc pamiętną długo król usnąć nie mógł.



Aż przyszedł dzień 3 maja. Niezapomniany dzień szczęścia Narodu. Od wczesnego rana wielki tłum ludzi oblegał Sejm dokoła. Ogromny zapał ogarnął społeczeństwo. Po przyjęciu konstytucji w Sejmie i złożeniu przysięgi przez króla w katedrze Ś-go Jana, z kościoła lud tłumnie wyległ na ulice Warszawy, wołając:

— Niech żyje król! Niech żyje konstytucja!

Głośne okrzyki rozradowanego tłumu unosiły się echem ku niebu.

M. Kowalska

(z Nr. 35 Płomyka r. 1933).

1) Józef Longin Sowiński, to późniejszy generał Sowiński obrońca Woli w r. 1831.

ŚWIĘTO 3 MAJA W OCZACH JEDNEGO POKOLENIA

ŚWIĘTO 3 Maja ma zapach wiosennych, zielonych girland — barwy bieli i amarantu i melodię mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ulice miast i miasteczek polskich chłonęły w siebie wspomnienia tej corocznej uroczystości, w której Polska składała hołd myśli prawodawczej polskiej, upowszechnieniu obywatelskiego prawa i była manifestacją zbiorowej woli narodu „wytępienia wszelkiej przemocy i uzurpacji, ugruntowania wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej“. Z błękitnego nieba patrzał Kościuszko na pochód zjednoczonego narodu, wszystkich stanów Polski. Wśród lasu chorągwi maszerowało wojsko i młodzież — siła i nadzieja narodu. Wieś i miasto łączyły się w rytmie marszu, w którym obok drużyn wiejskich w barwnych regionalnych ubiorach szły korporacje i cechy mieszczańskie, związki i organizacje społeczne, dające wyraz powszechnej świadomości przeżyć narodowych. Gdy pochód się skończył, tłum rozsypywał się na błoniach i rozpoczynała się zabawa ludowa. Miała ona w ten dzień specjalny charakter, gdyż święto 3 majowe wchłonęło w siebie nie tylko pamieć doniosłego aktu historycznego i politycznego, ale odbijało także w stylizacji obchodu hasła ideowe, rozwinięte w pracy społecznej XIX wieku i przejawione w smaku artystycznym epoki.

W latach niewoli związały się z tym świętem: działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, popisy gimnastyczne drużyn sokolich, poezja Marji Konopnickiej o nucie ludowej, umiłowanie dekoracyjnej ludowości, wyrażone w stroju krakowskim dzieci, w „Krakowiakach“ i pieśniach Podhala. Związała się z tym świętem rota przysięgi „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“, skojarzona z symbolem pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, zwycięstwa narodu Rzeczypospolitej przeciwko narzuconej przemocy świata germańskiego.

W odrodzonym państwie polskim święto 3 Maja przybrało charakter święta radości wolnego ludu, gospodarza we własnym państwie. Młoda wieś i młode miasto składało w ten dzień w zawodach i popisach gimnastycznych nie tylko dowody prężności i siły fizycznej narodu, ale wykazywało umiejętność organizowania i zespołowego działania jednostki w grupie.

Pokolenie współczesne odczuło do głębi prawdę niezmienną narodu, wyrażoną w akcie Konstytucji 3 Maja. Jak ongi tak i dziś rozumiemy i czujemy, że „wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów zdobywać się musimy na wysiłek protestu przeciw każdemu gwałtowi, dokonywanemu siłą zbrojną i słowem na granicach Rzeczypospolitej“. Wykona pokolenie Polski walczącej i pokolenie młodsze, które sposobi się do walki o Polskę i do budowy Państwa „prawdziwy zamiar przyjaciół Konstytucji, by zrobić Polskę niepodległą i rządną, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą byt Rzeczypospolitej, niepodległość zewnętrzną i wolność we-

wnętrzną narodu". Rozumiemy, że akt Konstytucji 3 Maja zrodził się z odrodzonej, oświeconej myśli polskiej, z odwagi charakterów członków Stronnictwa Patriotycznego i że dokonał się jakby zamachem stanu przeciw biernej, egoistycznej grupie szlacheckiej, która dla prywaty weszła na drogę polityki ugodowej i okryła się wieczystą hańbą Targowicy. Konstytucja 3 Maja jest świadectwem, że ilekroć Polska doceniała wartość twórczych intelektualnych sił w narodzie — rozjaśniały się drogi jej przeznaczeń dziejowych. Oświecony rozum polityczny Polski, oparty o zdobycze wiedzy kultury zachodniej, w zasięgu której kształtowała się kultura polska, sformułował prawo polskie, które dało państwu nowożytną konstytucję, opartą o podział władzy na: prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą — której źródłem jest naród, i wytyczył drogi rozwojowe idei sprawiedliwości społecznej, według której każdy człowiek bez różnicy pochodzenia i wyznania est pełnowartościowym i równouprawnionym obywatelem państwa.

Postawa duchowa twórców konstytucji 3 Maja budzi wreszcie dynamiczną siłę polskiego charakteru, t. zn. stałą świadomość opartą na woli, że stać będziemy twardo przy swoich sztandarach i zagrodzimy drogę wszystkiemu, co zagrażać będzie całości Państwa i wszystkim dobrom materialnym i duchowym Rzeczypospolitej Polskiej.

Obowiązek obrony spoczywa jak wtedy tak i dziś na wojsku, „które nic innego nie jest, jak tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną z ogólnej siły narodu".

Z ducha twórczej myśli polskiej i aktywnej jego woli wyrósł Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt i Józef Piłsudski, który takie na wieki dał nam przykazanie: „Nie oddamy piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo."

Dr. Janina Pilatowa



WYCIECZKI I OBOZY

REALIZOWANIE programu harcerskiego bez uwzględnienia wycieczek i obozów jest dzisiaj niemożliwe. Te dwa składniki metody harcerskiej tak głęboko weszły w nasze pojęcia, że stosujemy je bez zastanowienia, nie zdając sobie nawet sprawy, ile trudności trzeba było pokonać, by wreszcie uzyskały one prawo obywatelstwa. Jak głośne były sprzeciwy rodziców, pedagogów, nawet lekarzy — to, że młodzież się rozwydrza, że to nieprzystojnie, że się przeziębiają... i wiele innych „strasznych rzeczy".

Ale to wszystko było tak dawno!

Najprostszą formą wycieczki harcerskiej jest biwakowanie. Jest to nic innego, jak pójście na parę godzin za miasto, do lasu czy nad rzekę i spędzenie tam czasu na zajęciach harcerskich. W czasie takiej wycieczki należy zawsze założyć biwak, to znaczy rozpalić ognisko, ugotować strawę i cały czas tak zorganizować, by był on racjonalnie wykorzystany. Przeprowadzamy więc najprostsze ćwiczenia z obozownictwa, tropienia, sygnalizacji, topografii, innymi słowy przeprowadzamy harce. Do najprzyjemniejszych form ćwiczeń należą bezsprzecznie biegi harcerskie i gry terenowe, to też te formy będą najczęściej stosowane na wycieczce.

Na najwyższym szczeblu stawiamy biwakowanie z nocowaniem, również w pobliżu naszego miejsca zamieszkania. Różni się ta forma od poprzedniej tym, że nocujemy pod namiotem lub szałasem. Jak największą uwagę należy zwrócić na staranne przygotowanie posłania. Jest zasadą, że trzeba izolować ciało od ziemi, choćby ona była zupełnie sucha. Można to zrobić przez położenie gumowej płachty, zrobienie pryczy czy hamaku, wreszcie przez położenie warstwy naciętych gałązek, grubej warstwy suchego mchu, sitowia, słomy lub siana. To wszystko nakrywamy wełnianym kocem. Pamiętajcie, że dobry obozownik stosuje zasadę: pod siebie najmniej tyle, ile na siebie.

Tutaj na Wschodzie wprawdzie klimat jest gorący, lecz zasady obozowania muszą być przestrzegane.

W czasie biwakowania z nocowaniem zachodzi możliwość stosowania nowych form ćwiczeń, jakimi są ćwiczenia nocne połączone z wartowaniem. Ćwiczenia te należy traktować jako jedno z najlepszych ćwiczeń odwagi i woli.

Nie należy zapominać i o ognisku, o którym szczegółowiej mówimy w osobnym rozdziale.

Rzadziej stosowaną formą jest biwakowanie kilkudniowe w tym samym miejscu. Takie biwakowanie najczęściej łączymy z innymi celami, jak np. dokładne poznanie okolicy (w górach), robienie badań przyrodniczych specjalnych gatunków roślin, badania folkloru itd. Będzie to raczej w harcerskim zrozumieniu baza wypadowa, niż biwak.

Z kolei odróżniamy wycieczki z zasady kilkudniowe. Są to przeważnie wycieczki krajoznawcze o rozmaitych zainteresowaniach. A więc mogą to

być wycieczki w góry, nad morze, do ciekawych pod względem krajobrazów miejscowości (puszcze, rezerwaty, jeziora), do miejscowości historycznych, do wielkich miast itd. Z grubsza możemy je podzielić na dwie grupy:

a) z nocowaniem pod namiotem, rozbijanym na każdą noc, i

b) z nocowaniem pod dachem: w stodołach, schroniskach, domach i innych budynkach.

Pierwsza forma jest bliższa harcerskiemu pojęciu wycieczki, lecz uciążliwsza z powodu dodatkowego obciążenia namiotem lub płachtą namiotową oraz absorbowania pewnej ilości czasu na przygotowanie biwaku, co w konsekwencji skraca czas, przeznaczony na inne zajęcia, np. robienie notatek.

Ze względu na środki poruszania dzielimy wycieczki na: piesze, kajakowe, rowerowe i inne.

Celowo nie omawiam wycieczek parugodzinnych, urządzanych w celu zwiedzenia jakiegoś zabytku w okolicy czy w mieście, albo wprost „majówek". Harcerstwo stosuje je w swym programie, lecz mają one bardzo mało wspólnego z prawdziwą wycieczką harcerską, której programem będą zawsze harce.

Najprostszą formą spędzenia wakacji poza miastem jest kolonia. W zasadzie jest ona przeznaczona dla zuchów i młodszych harcerek i harcerzy. Charakteryzuje się tym, że mieści się zawsze w budynku, a program zajęć dostosowany jest do wieku (dzieci) uczestników i uwzględnia dużo gier, zabaw, częste posiłki, kąpiele, dużo snu, natomiast bardzo mało harcowania w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Przejdźmy z kolei do obozów. Rozróżniamy dwa typy obozów: obóz stały i obóz wędrowny.

Obozy stałe są przeznaczone w zasadzie dla harcerek i harcowników. Według zasad, ustalonych przez Główną Kwaterę, obóz musi trwać przynajmniej 5 dni i liczyć przynajmniej 5 uczestników (25 harcerzodni). Muszę tutaj chociaż w paru słowach omówić program obozu. Otóż najwięcej czasu na obozie zajmuje obozownictwo. Urządzenie i udoskonalanie posłań, stworzenie komfortu w namiocie (wieszaki, krzesełka, półki), urządzenie samego obozu (tablica rozkazów, krąg ognia, totem obozowy), wreszcie higiena obozowa (kuchnia, dół na śmiecie, latryna) i inne odbywa się stopniowo.

Słynne jest powiedzenie, że obóz jest urządzony dopiero ostatniego dnia obozowania. Dużo w tym jest prawdy. Nie potrzebuję dodawać, że obozowe urządzenia mają charakter puszczański — żadna szanująca się drużyna nie używa drzewa heblowanego lub ciętego (deski).

Cały czas poświęcamy na harce i to najlepiej zorganizowane w formie gier terenowych. Ćwiczymy więc sygnalizację, pionierkę, topografię, zdobywamy stopnie harcerskie i nowe sprawności. W ciągu dnia należy przewidzieć dla uczestników przynajmniej jedną godzinę wolnego czasu.

Natomiast na obozie nie powinno być zupełnie wykładów ani żadnej „nauki" w sensie szkolnym. Cały czas na obozie jest zajęty, nikt się nie wałęsa i nie leniuchuje. Obóz to zabawa, gra, praca, lecz prowadzona w ten

sposób, że wzbudza zainteresowanie i jest odprężeniem od codziennego życia w ciągu całego roku. Po obozie uczestnicy wracają zdrowi, silni, opaleni, z zapałem do nauki, choć wracają tylko z obozu letniego drużyny.

Nie należy utożsamiać z obozami kursów. Kurs może mieścić się pod namiotami, lecz również dobrze może się znajdować w budynku lub baraku. Program kursu jest dostosowany do zamierzonego celu, będą na nim zawsze wykłady i ćwiczenia, jako szkielet programu, zaś na obozie zawsze harce.

Istnieją jeszcze inne formy obozów, jak np. obozy robocze lub pracy, obozy zimowe (zimowiska), obozy specjalne (żeglarskie), ale o nich nie będę mówił, bo formy te są rzadziej stosowane i wymagają specjalnego omówienia.

Wyższą formą obozu jest obóz wędrowny, przeznaczony dla skautów i wędrowniczek oraz starszego harcerstwa. Obóz wędrowny jest w zasadzie zbliżony organizacją do wycieczki krajoznawczej, o której była mowa wyżej, lecz o dłuższym czasie trwania, lepszym przygotowaniu, o konkretnych celach.

Prawie zawsze obozy wędrowne mają na celu krajoznawstwo połączone z pracą społeczną. Mogą więc obozy wędrowne iść wzdłuż wybrzeża morskiego, po paśmie górskim, po pojezierzu itd. Obóz taki musi być w ciągu roku starannie przygotowany. Uczestnicy obozu winni się zapoznać z literaturą, dotyczącą tej połaci kraju, po której będą wędrowali, z jej układem geologicznym, szatą roślinną, warunkami bytowania jej mieszkańców itd.

Następnie stawiają sobie jakiś cel, np. badania folklorystyczne. Jeden więc z uczestników będzie robił szkice lub fotografie charakterystycznych budynków, drugi typów ludzkich, trzeci notował wyrażenia gwarowe, czwarty odrysowywał motywy zdobnicze etc. Po obozie zebrany materiał musi być wykorzystany w formie odczytu, pogadanek, wystawy itp.

W czasie obozu należy urządzać ogniska dla ludności (najlepiej przygotować jeden program zawczasu i po drodze wszędzie go powtarzać), udzielać porad, pierwszej pomocy, rozdawać popularne broszury, starać się zbliżyć do mieszkańców.

Obozy wędrowne najczęściej są obozami pieszymi, lecz mogą być również kajakowe, rowerowe itd.

Najwyższą formą obozów wędrownych są złazy. Złaz jest to szereg obozów, które kończą się o oznaczonej godzinie jednego dnia, w jednym miejscu. Po drodze wszystkie obozy muszą wykonać wyznaczone zadanie, muszą maszerować po wyznaczonej marszrucie, a po przyjściu na miejsce zakładają obozowisko.

Pierwszy wielki złaz starszoharcerski był urządzony w Żabiem w 1934 r. w czasie Konferencji Starszoharcerskiej.

Później odbyło się szereg innych. Do zupełnie nieznanych należy zaliczyć złaz Chorągwi Zagłębiowskiej w 1939 r. „Szlakiem Walk Pierwszej Brygady" z punktem zbornym w Krzywopłotach.

* * *

Artykuł niniejszy nie wyczerpuje ani wszystkich form wycieczkowania i obozowania, ani nie wytycza ich programów. Jedynie ma zadanie naszkicować to zagadnienie w ogólnych zarysach. I jeszcze jedno. Wszystko wyżej powiedziane odnosi się do warunków strefy umiarkowanej, do Europy. Tutaj na Wschodzie, przeprowadzając wycieczki i obozy, należy wziąć pod uwagę trzy czynniki a mianowicie:

a) Nadmierne gorąca i wielką insolację słoneczną w przeważnej części roku, co pozwoli na stosowanie ćwiczeń jedynie we wczesnych godzinach porannych i nad wieczorem. Nie wolno zapominać o specjalnym nakrywaniu głowy (kaski tropikalne).

b) Brak szaty roślinnej, co uniemożliwia urządzanie całego szeregu ćwiczeń a zmusi do modyfikacji innych.

c) Nieprzychylny naogół stosunek ludności miejscowej, co należy mieć na uwadze w czasie wycieczek. Specjalnie na niebezpieczeństwo narażone są harcerki.

Józef Brzeziński hm.

BIEG HARCERSKI

TAK, jak próbą stopni harcerskich jest wykazanie wiedzy, umiejętności i sprytu poszczególnego harcerza, tak próbą sprawności zastępu i drużyny, jest bieg harcerski.

Bieg taki można porównać do zawodów sportowych, w których współzawodnicy, walcząc w różnych konkurencjach, wykazują swój spryt, umiejętność, swoje możliwości i swoją wartość. Podobnie dzieje się w czasie biegu harcerskiego. Idąc po wyznaczonej trasie, zastęp ma do wykonania cały szereg zadań, a zależnie od sprawności i umiejętności wykonania ich, otrzymuje odpowiednią ilość punktów od sędziego, pod którego okiem wykonuje poszczególne zadania.

Biegi harcerskie mogą organizować mniejsze i większe jednostki organizacyjne, zaczynając od biegów drużyny w górę. Zespoły, biorące udział w biegu, powinny już na kilka dni przed zawodami wiedzieć, że odbędzie się podobna impreza. W oznaczonym dniu, harcerze biorący udział w biegu są podnieceni mającymi się odbyć zawodami. Oto pytania, które wszystkich dręczą: Czyj zastęp zdobędzie najlepszą punktację, która z drużyn okaże się najlepsza?

Tymczasem organizatorzy biegu muszą przygotować umiejętnie program zawodów. W tym celu organizujący bieg dobiera sobie odpowiedni zespół „starych wyjadaczy harcerskich" i z nimi opracowuje trasę biegu, omawia program i poszczególne przeszkody biegu, wyznacza sędziów na te punkty, omawia czas trwania zawodów i punktację za wykonanie poszczególnych zadań. Każdy z sędziów musi się zapoznać z trasą biegu i miejscem, w którym będzie miał swój punkt kontrolny i przygotować wszystkie pomoce potrzebne do wykonania zadania na jego punkcie kontrolnym. W dniu za-

wodów organizatorzy biegu muszą być przed rozpoczęciem zawodów na swoich stanowiskach, tak by bieg rozpoczął się o ściśle wyznaczonej godzinie.

Na kilka minut przed rozpoczęciem biegu odbywa się raport i przegląd zespołów, biorących udział w zawodach. Kierownik biegu w krótkich słowach omawia cel i trasę biegu oraz zachęca do szlachetnego współzawodnictwa, po czym odbywa się losowanie kolejności wyjścia na trasę poszczególnych zespołów. Zespoły powinny wychodzić na trasę w takiej przerwie czasu, która pozwoliłaby na to, by na punktach kontrolnych nie schodziły się od razu dwa lub więcej zespołów.

Program biegu harcerskiego może być różnorodny, a czas jego trwania też może być różny. Ja omówię w tym miejscu jeden z wielu programów, jakie można stosować.

Trasa biegu wyznaczona jest znakami indyjskimi i po nich posuwają się zespoły. Poszczególne punkty kontrolne, w zależności od możliwości wykorzystania terenu porozstawiane są w różnych odległościach. Zawody odbywają się w lecie, w terenie. Biorą w nich udział harcerze od lat 12 — 16. Trasa biegu około 6 km. Czas trwania zawodów 4 godziny.

Punkt kontrolny 1. Terenoznawstwo.

Sędzia, posiadający sprawności terenoznawcy, daje do wykonania następujące zadania: a) zorientować mapę i oznaczyć miejsce, w którym się znajdujemy, b) sprawdzić umiejętności czytania mapy, c) kilka pytań z terenoznawstwa. Punktacja maksimum 10 pkt.

Przed odejściem rozkaz rysowania szkicu trasy biegu i oznaczeniem punktów kontrolnych. Punktacja do 10 pkt.

Punkt kontrolny 2. Pionierka.

Można dać do wykonania w zależności od możliwości, jedno z zadań: a) budowa szałasu, b) przerzucenie kładki z liny przez rzekę lub rozpadlinę, c) zbudowanie wnęku strzeleckiego, d) sprawdzenie umiejętności pomiaru szerokości rzeki i wysokości drzew, lub budynków, sposobami harcerskimi, (przy pomocy laski i ludzi). Czas trwania około 15 minut. Punktacja — 10 pkt.

Punkt kontrolny 3. Sprawdzenie wiadomości z historii skautingu i harcerstwa.

Kilka pytań. — Czas trwania około 5 minut. Punktacja 5 pkt.

Punkt kontrolny 4. Sygnalizacja i szyfry.

Na punkcie kontrolnym nie ma sędziego, a jest tylko ukryty list. List jest szyfrowany (szyfr znany). Po odczytaniu listu, przepisać jego treść, po czym położyć go na poprzednim miejscu. W liście jest np. treść: " Stanąć na wzgórzu obok i odwróciwszy się w stronę płn. - wsch. nadać alfabetem Morse'a meldunek o przemarszu zastępu „X", po czym maszerować dalej według znaków". Ocena przez ukrytego sędziego po biegu. Punktacja 10 pkt.

Punkt kontrolny 5. Spostrzegawczość.

Zastęp przybywa na punkt kontrolny. Sędzia objaśnia zadanie. Na znak sędziego w terenie ukażą się ukryci harcerze. Jest ich pięciu. Po 15 sekundach harcerze ci znikną. Zastęp ma określić miejsca, w których ukazali się ukryci druhowie. Punktacja od każdego odkrytego celu — 2 pkt.

Punkt kontrolny 6. Samarytanka.

Sędzia, posiadający sprawność samarytanina, daje kilka praktycznych zadań z samarytanki np. złamania, krwotoki, skaleczenia, ratowanie tonących itp. Czas trwania około 10 minut. Punktacja — 10 pkt.

Punkt kontrolny 7. Przyrodoznawstwo.

Na sznurku wisi 10 gatunków liści znanych drzew. Odgadnięcie przynależności liścia do drzewa daje 1 pkt. Czas trwania 5 minut.

Punkt kontrolny 8. Obrzędowość.

Zastęp zaimprowizuje naprędce jakiś punkt do ogniska. Punktacja — 10 pkt.

Zastępy zatrzymują się na tym punkcie kontrolnym tak długo, dopóki nie wezwie ich sędzia z następnego punktu kontrolnego położonego opodal.

Punkt kontrolny 9. Obozownictwo.

Zastęp rozbije namiot, okopie go, wykopie dół na odpadki i na latrynę, zaimprowizuje kuchnię obozową, rozpali ognisko, ubezpieczy obóz, — zwinie obóz i uporządkuje miejsce obozowania. Czas trwania około 20 minut. Punktacja — 10 pkt. Na punkcie kontrolnym musi być namiot, łopaty, kilof, siekiera.

Punkt kontrolny 10.

Zameldowanie zakończenia biegu. Złożenie raportu i szkicu przebytej drogi.

Po skończonym biegu harcerze robią odpoczynek, przyrządzają herbatę i posilają się, po czym mogą się rozejść do domów. Wieczorem będzie ognisko, na którym zostaną podane wyniki zawodów i wręczone ewentualne nagrody.

Po ukończonych zawodach odbywa się zbiórka wszystkich sędziów, na której to zbiórce sumuje się wszystkie dane poszczególnych zespołów.

Za wyjątkową sprawność któregoś z zespołów, sędziowie mają prawo dodać temu zespołowi 10 pkt.

Za brak dyscypliny zespół może być zdyskwalifikowany.

Zauważoną sprawność i wiedzę poszczególnych harcerzy, mogą sędziowie zaliczyć jako przyjęty punkt próby stopnia harcerskiego.

Kliszewicz Leonid.

OGNISKO HARCERSKIE

METODY pracy harcerskiej są różnorodne i posługują się całym szeregiem najrozmaitszych środków (chwytów), celem których jest ostateczny wynik —wychowanie pełnowartościowego człowieka.

Harcerstwo wychowuje swoich członków przede wszystkim przez:

a) specyficzny system prób i sprawności,

b) współżycie z przyrodą,

c) osobisty przykład instruktorów,

d) wprowadzenie specjalnej atmosfery napięcia ideowego.

Jednym z najważniejszych czynników, wprowadzających odpowiednią atmosferę, jest obóz harcerski.

Obóz jest formą przeżycia o bardzo dużej skali nasilenia z jego regulaminem, porządkiem dnia, zajęciami, formami pracy obozowej itd., równocześnie jest prawdziwą szkołą życia, a ognisko wieczorne — szczytem, ukoronowaniem całego dnia obozowego.

Ognisko, to ceremoniał, to obrzęd, to miejsce i czas, gdzie instruktor zaszczepia wszystkie ideały harcerskie w dusze swoich harcerzy, wszystkie dodatnie wartości moralne, wszystkie te cechy, które kształtują charakter człowieka.

Do ogniska należy podchodzić poważnie. Ognisko, jeśli ma spełnić swoje zadanie wychowawcze, nie może stać się widowiskiem czy cyrkiem. Tutaj należy uświadomić sobie, że ognisko to nie tylko stos płonących szczap, rzucających złote odblaski na twarze siedzących wokoło harcerzy, ognisko przede wszystkim to taki moment, który wywołuje w duszach siedzących napięcie skupienia duchowego, które wywołać można tylko wyjątkowo w innych okolicznościach. W takim momencie najmniejszy zgrzyt, najmniejsze odwrócenie uwagi, czy najdrobniejszy odruch postronnego widza, czy inna zewnętrzna przyczyna, wywołuje efekt zgoła przeciwny, efekt zażenowania czy śmieszności. I w tym momencie czar ogniska pryska, pozostają puste i czcze słowa, które odbijają się od słuchaczy, jak przysłowiowy groch o ścianę. Trzeba więc wykluczyć te wszystkie zewnętrzne czynniki, które przeszkadzają wywołaniu potrzebnego nastroju i odwrotnie — urządzać ogniska tam, gdzie istnieją warunki, sprzyjające jego wywołaniu. I dlatego dobrym miejscem dla ognisk będzie polana leśna, dolina górska czy brzeg rzeki. Złym natomiast jest podmiejskie letnisko, stadion sportowy, park miejski, a beznadziejnym, jeśli chodzi o wywołanie nastroju, podwórko szkolne, plac miejski itd. Napewno każdy zauważył, jak trudno skupić się i modlić w świątyni miejskiej, gdzie z zewnątrz bezustannie dochodzi hałas uliczny, a powietrze raz po raz rozdziera klakson samochodu — a jak wspaniale można się modlić w cichym, wiejskim kościółku. Mniej więcej odnosi się to samo do ognisk. Żeby obraz był zupełnie jasny i nie było niedomówień, trzeba jeszcze podkreślić, że na ognisku powinna panować pełna obrzędowość, powinien panować ustalony ceremoniał.

Proponuję następujący ceremoniał rozpalenia ogniska:

Przed rozpoczęciem ogniska wszyscy gromadzą się wokół stosu i czekają na najstarszego stanowiskiem harcerza (komendant, drużynowy). Z chwilą jego przybycia strażnik ogniska wręcza mu rozpaloną głownię. W tym momencie wszyscy obecni wstają, komendant rozpala ognisko, intonując pieśń „Płonie ognisko".

Drzew do ogniska nie dorzuca „byle kto", robią to wyznaczeni każdorazowo przez drużynowego „Strażnicy ognia", którzy też układają stos do podpalenia.

Stos winien być tak ułożony, by dał się podpalić jedną zapałką. Na spodzie więc muszą być cieniutko ustrugane wióry, suche liście lub chrust. Dobry obyczaj puszczański nie pozwala używać do rozpałki słomy, papieru i innych materiałów łatwopalnych, a użycie nafty czy ropy zdradza całkowitą nieznajomość elementarnych zasad ogniskowych. Prawdziwy harcerz — obozownik nigdy na to nie pozwoli. Przystępujemy wreszcie do samego programu ogniska. Program nigdy nie jest reżyserowany, powinien być samorodny. Nie wyklucza to, że pewne grupy (zastępy) przygotowują zawczasu jakąś inscenizację, czy kawały, które będą odgrywały w czasie ogniska rolę wstawek — treść ogniska wypłynie jednak samorzutnie. Często drużynowy wyznacza „mistrza" ogniska, który reguluje kolejność piosenek, kawałów, lub pokazów, lub prowadzi ognisko w myśl pewnego planu.

Mogą więc być ogniska, mające pewne tematy np. „Biegiem Wisły", „Z piosenką żołnierską", „Tułaczym szlakiem" itd., lecz raz jeszcze podkreślam, nie powinno to być reżyserowane. Są pewne „zwyczaje" ogniskowe, których nie należy zmieniać. A więc w chwili, gdy pierwszy płomyk zaczyna lizać polana, gdy za chwilę cały stos będzie płonąć, zebrani śpiewają „Płonie ognisko". Następnie można zaśpiewać parę innych piosenek harcerskich lub ludowych w/g uznania, lecz nie o rytmie skocznym, raczej poważnym — potem melodie stają się coraz żywsze, coraz skoczniejsze. Musi tu być wiele humoru, dowcipu, śmiechu i beztroski. Dobre kawały są wynagradzane rakietami, okrzykami indyjskimi, wzglednie innymi komponowanymi na poczekaniu, lecz dobry zwyczaj nie pozwala klaskać w dłonie. Dowcipy i kawały nie mogą być płaskie, nie mogą wywoływać uczucia zażenowania lub niesmaku, a w żadnym wypadku nie mogą dotyczyć dziedziny erotyki. Pożądana jest na ognisku satyra i karykatura: na dobry żart obraża się tylko niemądry! —

Kończą się kawały i znowu powracamy do części poważnej. Zbliża się czas gawędy. Przed samą gawędą dobrze jest zaśpiewać „Po całej Polsce o tej godzinie". I gawęda. Mało jest dobrych gawędziarzy, ale każdy instruktor musi nauczyć się gawędzić. Czasami gawęda może być zbiorowa. Zamiast gawędy można przeprowadzić ankietę lub zorganizować poszczególne wypowiedzi. Ale dobra gawęda jest niezastąpiona. Gawęda jest kulminacyjnym punktem ogniska!

Ognisko pomału dogasa. Jest w nim już mało płomieni, lecz dużo żaru.

Na twarze zebranych płomienie rzucają złociste blaski, ale żar ogniska zapada w dusze. Gawęda się snuje, padają słowa proste, mocne i szczere; zapadają głęboko w serca słuchaczy: o Polsce, o Jej chwale, o bohaterstwie żołnierza polskiego, o wielkich Polakach, o zadaniach, które czekają na nas młodych, o ideałach harcerskich, o miłości bliźniego, o tym co dobre, co piękne, co kochać należy!

Gawęda skończona. Moment skupienia i zastanowienia się, czy dzień dzisiejszy przeżyliśmy dobrze. A potem postanowienia na dzień następny. I w kornej modlitwie chylą się głowy. W przestwór, hen, ku Bogu ulatują żarliwe, z głębi duszy płynące słowa „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech", a na zakończenie hymn wieczorny, śpiewany w kręgu splecionych rąk: „Idzie noc, słońce już,... — spocznij już, Bóg jest tuż"! Ognisko skończone.

Po ognisku nie wolno głośno rozmawiać, ani też nie wypada śmiać się. Dzień został skończony i wszyscy udają się na spoczynek.

Ale jest jeszcze inny rodzaj ognisk, pojętych jako czyn społeczny, czy też zbiorowy dobry uczynek. Ogniska te są przeznaczone dla publiczności. Mają one swoje znaczenie, gdy robione są tam, gdzie w inny sposób nie dociera żywe słowo, gdzie nie ma żadnej kulturalnej rozrywki. A więc one są konieczne, gdy drużyna obozuje na odludziu, daleko od kolei i miasta, dla mieszkańców okolicznych wsi.

W czasie trwania obozu winno być zorganizowane jedno lub dwa takie ogniska.

Również ważne jest ognisko w obcym kraju, na którym demonstrujemy polski folklor, polskie tańce, zwyczaje itd.

Wreszcie są ogniska urządzane w celach propagandowych. Nie należy przeceniać propagandy harcerskiej. Harcerstwo obecnie jest już dostatecznie znane szerokiemu ogółowi, a złe ognisko nie tylko nie będzie propagandą, ale odwrotnie przyniesie harcerstwu szkodę. Ogniska takie nie mają żadnego znaczenia wychowawczego, a mają z prawdziwymi ogniskami jedynie wspólną nazwę — więcej nic. Ognisko musi być starannie przygotowane i wyreżyserowane. Jest ono widowiskiem, pokazem i musi być dostosowane do celu, jaki ma być osiągnięty. Ognisko-widowisko nie zawiera niektórych punktów prawdziwego ogniska, np. nie będzie tam gawędy ideowej, a raczej jakaś okolicznościowa, którą częstokroć wygłosi zaproszony prelegent.

Ogniska — pokazy urządzane są najczęściej z okazji obchodów rocznic, świąt państwowych lub okolicznościowych zdarzeń.

Ogniska takie winny być urządzane jak najrzadziej, gdyż z jednej strony nie dają młodzieży korzyści wychowawczych, z drugiej zaś przygotowanie ich zabiera dużo czasu i odrywa od normalnego toku pracy harcerskiej.

/ Biały Lis. /



OGNISKO

Płonie ognisko, jak niegdyś tam — w lesie,
Gdzie szumi groźnie ten prastary bór,
Gdzie pieśń zbłąkaną leśne echo niesie,
Z nad łąk i gór...

Dziś, chociaż wkoło prześliczna gromada
Śpiewa harcerską piosenkę z przed lat,
Bór nas nie słucha, dąb nie opowiada,
Inny tu świat...

Tylko ognisko tak, jak niegdyś płonie,
Rozjaśnia każdą zasępioną twarz.
W jasnych promieniach cały hufiec tonie,
Ta wierna straż...

I płynie piosnka pod niebo wysoko,
Dosięga ciężkich, płynących w dal chmur,
A z nimi dalej — tam — nad Morskie Oko,
Gdzie szumi bór...

Różne wspomnienia szybują w przestrzeni,
Ukradkiem ktoś tam ociera swe łzy.
Ach, kiedyż przy nas las się zazieleni,
Zakwitną bzy?...

I kiedyż znowu w starym polskim borze,
Na stromych zboczach wypiętrzonych Tatr
Zapłoną ognie, a piosnkę w przestworze
Uniesie wiatr?...

Cicho... bo oto chwila przyrzeczenia,
Ze środka placu dobiega tu głos.
Harcerz w tej chwili wszystkie swe cierpienia
Rzuca na stos...

Na stos ogniska, co blasków powodzią
Roznieca hasło — Ojczyzna i Bóg,
Cel życia rozjaśnia tym — którzy brodzą
Wśród ciemnych dróg...

Ogniska tego nikt nam nie ugasi,
Na straży czujnej będziemy tu stać.
Tak, jak przetrwali praojcowie nasi —
My będziem trwać!...

Indie H. S.

APTECZKA POLOWA

ŻYCIE codzienne, a szczególnie życie harcerskie pod płóciennym dachem, w polu, wśród lasów, szumiących swą odwieczną, puszczańską pieśń — wśród cicho gwarzących strumyków, wijących się pomiędzy wspaniałą zielenią roześmianych kwieciem łąk, czy przemykających się pomiędzy skalistym ścianami, z których woda spada z hukiem w tysiącach rozbryzgów — życie w tej krainie z bajki wyśnionej, jaką jest Polska w swym, jakżesz przepięknym i różnorodnym, bogatym krajobrazie — daje moc okazji do niesienia bliźnim samarytańskiej pomocy.

Spójrzcie na swe własne, najbliższe otoczenie: ten się skaleczył, tamten narzeka na żołądek, ową głowa pobolewa, ktoś otarł nogę boleśnie, inny się poparzył, potłukł, zemdlał. struł konserwą, najrozmaitsze krwotoki z nosa, zwichnięcia nóg, drobne owady czy inne obce ciała w oku, drzazgi — właśnie tam, gdzie ich nie potrzeba, a gdzie są najboleśniejsze (prawda?), ukąszenie pająka, skorpiona lub pszczoły — przecież niemal wszystkie z tych przypadków każdy w swym życiu osobiście doświadczył.

W domu zawsze znajdzie się ktoś starszy kto pomoże — ale harcerska samowystarczalność każe radzić sobie samemu i u drugich interweniować skutecznie, zwłaszcza że poddanie się cudzej, nawet najżyczliwszej pomocy bardzo często stwarza ryzyko, że nie będzie ona właściwa, a więc i nieskuteczna — gorzej, bo może być szkodliwa. Jakżesz przecież często spotyka się wśród ludzi inteligentnych nawet uświęcone ludowymi przesądami sposoby niesienia pierwszej pomocy, czy w ogóle leczenia wręcz fałszywe, a nawet niebezpieczne i groźne jak: zakopywanie do ziemi rażonego piorunem czy prądem elektrycznym wysokiego napięcia, wyłamywanie czy bolesne a bezcelowe wykręcanie kciuka choremu na padaczkę podczas ataku i wiązanie sznurami nieszczęśliwca, podawanie mocnego alkoholu przy niedyspozycji przewodu pokarmowego itd. Niski poziom kulturalny naszego społeczeństwa stwarza wiele pod tym względem niebezpieczeństw i naraża nas nawet na wstyd wobec społeczeństw obcych, choćby takim zjawiskiem jak tzw. kołtun, pospolity kiedyś w Polsce i mający dlatego swą nazwę naukową: Plica Polonica — niestety. Polegał on na tym, że niechlujne utrzymanie głowy powodowało zmierzwienie i skołtunienie się włosów w zbitą twardą masę. Robactwo i pasożyty doprowadzały do strupów i ran. Ciemnota wzbraniała tu wszelkiej ingerencji. A wyjście było proste: nożyce i mydło.

Z najrozmaitszymi cierpieniami człowieka styka się harcerz wędrując, z najrozmaitszymi pytaniami przychodzi okoliczna ludność do obozów stałych. W polowaniu na dobre uczynki, na przyjacielskie przysługi samotnie czy zastępami, harcerskie serce i instynkt małego, kiplingowskiego Kima — zmusza do ingerencji, do ulżenia w cudzym bólu, czy nieszczęściu nawet wtedy, jeżeli pacjentem będzie zwykły pies z kolcem lub kawałkiem szkła

w łapie. Rzecz prosta, że nie w każdym wypadku wiedza wywiadowcy czy nawet ćwika okaże się wystarczająca, ale będzie on zawsze umiał energicznie niedopuścić do stosowania zabiegów niewłaściwych i skieruje chorego do lekarza.

Samarytańska pomoc bliźniemu, obok najprymitywniejszych wiadomości lekarskich, wymaga także pewnych środków farmaceutycznych, a więc apteczki, naturalnie apteczki, zawierającej tylko leki podstawowe o najprostszym zastosowaniu, materiał opatrunkowy i chirurgiczny.

Nie zawsze i nie wszędzie apteczka podręczna czy polowa wyglądać będzie jednakowo. Skład jej jakościowy i ilościowy ulega zmianom w zależności od warunków, w których ma słyżyć, a więc: od ilości osób, które będą z niej korzystać, czasu, przez który będą korzystać, rodzaju obozu: stały, wędrowny, narciarski, żeglarski, od pory roku — no i od osoby, która będzie naczelnym, odpowiedzialnym eskulapem w zastępie czy drużynie. Bo jeżeli udział w obozie weźmie medyk albo farmaceuta, dobierze sobie bogatszy zestaw leków. Trzeba jednak na wędrówkach zwłaszcza dbać o to, by nie dźwigać rzeczy zbędnych zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym (objętościowym: wata), bez których można się doskonale obejść. Forma leku może być różna a należy wybierać najdogodniejszą: unikać płynów, jak np. kwaśna woda, woda wapienna z olejem lnianym itp. — brać tabletki i maście. Nie należy nigdy zapominać, zestawiając leki ilościowo (mat. opatrunk:), że będzie z nich korzystał nie tylko zespół własny ale i pacjenci przygodni i że oni właśnie spowodują największe zużycie materiału.

Zestaw apteczki zastępu

Zastęp, ruszający w teren na dwa do trzech dni, nie powinien zabierać ze sobą nic więcej, jak tylko (dla drużyny ilości zdwoić):

JODYNA — 10 gramów (10.0) w ciemnej flaszce, zatkana gumowym korkiem z tkwiącym w nim do wewnątrz pędzelkiem (zranienia, ukąszenia).

MAŚĆ TANNINOWA — (mazidełko) 5%, z dodatkiem o, 5% fenolu — 30,0.

GAZA — (oparzenia); najlepiej jałowa — 10,0 (odpowiednio przycięty kawałek kładzie się na zajodynowaą ranę).

OPASKI ZWYKŁE — rozmiar 5 cm × 2000 szt. 2. Przez umiejętne obwiązywanie przytrzymuje się całość opatrunku i reguluje ucisk na ranę.

PRZYLEPIEC — 2 cm × 60 (zamiast opaski stosować wszędzie, gdzie się da, do przytrzymywania drobnego opatrunku — podgrzać przed przylepieniem, uwłosienie na ciele wygolić).

AGRAFKI — rozmiar mały i średni po 3 sztuki (do oszczędnego zapinania opaski).

NOŻYCZKI MAŁE — o końcach ostrych — szt. 1. (do cięcia mat. opatr. wystrzygania włosów). Przy wyjściu w pole na 4 — 7 dni, do wyżej wymienionego materiału trzeba dodać (dla drużyny ilości podowoić).

CHUSTKI TRÓJKĄTNE — szt. 6. (zastosowanie bardzo wszechstronne, przy wszelkiego rodzaju opatrunkach, kompresach, unieruchomianiu kończyn, można używać chust harcerskich).

OPASKA ZWYKŁA — rozmiar 10 cm × 5 m. szt. 1. (nie ciąć, stosować tylko w wypadku, w którym ten rozmiar będzie konieczny).

FLANELA HIGROSKOPIJNA — 120, 0 (moczyć w kwaśnej wodzie do składów).

BATYST BILROTHA — 50 cm × 50 (płótno nieprzekalne, stanowiące ochronę okładu przed wyschnięciem).

TABLETKI NA KWAŚNĄ WODĘ — szt. 4. (rozpuścić w przepisanej ilości wody i stosować do okładów przy stłuczeniach i opuchlinach).

PROSZKI OD BÓLU GŁOWY — szt. 5 (popić paroma łykami wody, herbaty itd., jeśli będą w formie tabletek, przed popiciem rozgryźć; sprawdzić stan języka i przy 2 — 3 dniowym zaparciu dać na przeczyszczenie).

PIGUŁKI NA PRZECZYSZCZENIE — szt. 6. sulfanilamid tabl. szt. 15 (przy infekcjach ropnych, anginie).

NADMANGANIAN POTASU KRYSTALICZNY — 5, 0 (lekko różowe, blade, roztwór na wodzie przegotowanej, letniej, stosować jako środek odkażający w postaci: płókań, obmywań, kąpieli),

ASPIRYNA TABL. — szt. 4. (środek napotny przy przeziębieniach),

CHININA — po 0, 1 proszki — szt. 9. (podawać trzy razy dziennie przy przeziębieniach jako środek krzepiący),

WYKSZTUŚNE PROSZKI — szt. 12,

TALK Z 1 % KWASU SALICYLOWEGO — 30, 0 sypać w skarpetki zbyt ocierające (zasypka przeciwpotowa do nóg, pach i pachwin, stosować trzy razy na dzień, po dokładnym wymyciu ciepłą wodą i mydłem kilkakroć odnośnych części ciała),

WAZELINA Z LANOLINĄ — w równych częściach — 30, 0 (w słoneczne dni smarować zapobiegawczo części ciała najwięcej narażone na poparzenie słońcem),

ŁÓJ KOZŁOWY — 50, 0 (przy dłuższych marszach umyte nogi smarować lekko, jako zabieg przeciw otarciu),

Dermatol — 5,0 (przysypka do zranień o tendencjach ropienia się).
Termometr — szt. 1.

Zestaw apteczki drużyny.

Zestaw apteczki dla drużyny w polu powyżej dni siedmiu:
Batyst Bilrotha — 50 × 50 cm.
Flanela higroskopijna — 120,0.
Opaski zwykłe — 5 cm × 2 m — szt. 8.
» » — 8 cm × 4 m — » 6.
» » — 10 cm × 5 m — » 4.
Wata higroskopijna — 450,0.
Agrafki małe, średnie, duże — po 12 szt.
Chustki trójkątne — szt. 12.
Gaza higroskopijna jałowa — 35,0.
Przylepiec — 2 cm × 6 m.
Wata szara — 450,0.
Jodyna — 30,0.
Perhydrol — 30,0 (flaszka ciemna),

korek szklany z wyżłobieniem do liczenia kropel).
Tinctura belladonnae — 25,0.
Tinctura valerianae — 30,0.
Spirytus salicylowy — 1 % 20,0.
Maść tanninowo — karbolowa — 100,0.
Maść cynkowa — 50,0.
» ichtiolowa — 50,0.
» rtęciowa, biała — 50,0.
» rtęciowa, żółta — 1 % (do oka) 10,0.
Wazelina z lanoliną — 60,0.
Łój kozłowy — 60,0.
Amoniak — 25,0.
Nadmanganian potasu — 20,0.
Tanalbina proszki — szt. 24.
Talk z 1% kwasu salicylowego — 150,0.
Soda oczyszczona — 50,0.
Gorzka sól — 100,0.
Kwas borny — (proszek) 60,0.
Dermatol — 15,0.
Pigułki na przeczyszczenie — szt. 20.
Tabletki na kwaśną wodę — szt. 8.
Chinina 0,1 — szt. 24.
Aspiryna — szt. 15.
Piramidon z antipiryną i koffeiną — szt. 25.
Sulfanilamid — szt. 50.
Wyksztuśne proszki — szt. 50.
Euflawina (akryflawina, riwanol) po 0,25 — szt. 6, (rozpuszczać w przegotowanej wodzie, jeden proszek na szklankę wody, stosować jak nadmanganian potasu do przemywania wszystkich ran, wrzodów, ropni; przy otwartych ranach kłaść opatrunek z kawałka gazy nasiąkniętej roztworem akryflawiny; płókanie gardła.
Termometr.
Nożyczki chirurgiczne małe o ostrych końcach.
Szczypczyki anatomiczne.
Pałeczka szklana do zakładania maści ocznej.

Fusek W.



Lidda. Kościół i meczet pod wezwaniem św. Jerzego.

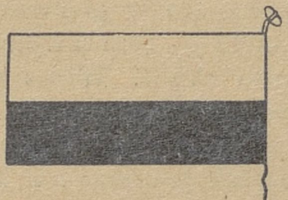
ZWIJANIE BANDERY

Rzeczą nie do pomyślenia, by harcerski obóz nie posiadał własnego i wysokiego masztu z powiewającą na nim banderą.

Każdy dzień pracy na obozie winien rozpoczynać się uroczystym wciągnięciem bandery z oddaniem „sztandarowi cześć". Taką samą uroczystością winien zamykać się dzień pracy.

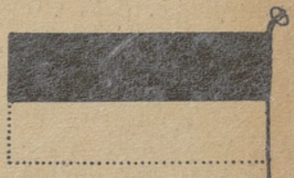
Często spostrzegaliśmy, jak przy wciąganiu lub opuszczaniu bandery, chłopcy mozolili się w chwili, kiedy cały obóz stał wokoło masztu. Działo się to dlatego, że nie każdy z nas zna sposób zwijania bandery po jej opuszczeniu, by następnego dnia łatwo ją na maszt wciągnąć.

Ażeby sobie to w przyszłości ułatwić, posłuchajmy jak się to robi:



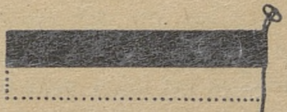
Rys. 1.

Po opuszczeniu, trzymaj banderę naciągniętą.



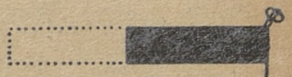
Rys. 2.

Złóż ją następnie w pół przez całą szerokość.



Rys. 3.

Tu złóż ją jeszcze raz (podwójnie) na pół również przez całą szerokość.



Rys. 4.

Teraz ją złóż przez całą długość, tak, by brzeg zewnętrzny nie zachodził na linkę.



Rys. 5.

Tu ją zacznij zwijać, silnie naciągając lewą ręką, a przytrzymując prawą.



Rys. 6.

Trzymaj teraz silnie naciągnięty zwój i okręć raz linką dookoła zwiniętą banderę i przeciągnij koniec podwójnie pod linką, którą owinięty jest zwój.

Po opuszczeniu bandery z masztu składamy ją przez całą szerokość na pół (rys. 2.), po czym jeszcze raz na pół — czyli składamy czterokrotnie przez całą szerokość (rys. 3.), a następnie złożoną czterokrotnie składamy wzdłuż tak, by koniec zewnętrzny nie zachodził do szwu z przeciągniętą linką (na 6-8 cm.), od drzewca (rys. 4.) Teraz zwijamy ją w kierunku drzewca wzgl. szwu silnie naciągając (rys. 5.) W tym wypadku należy mocno trzymać prawą ręką brzeg lub drzewce, aż zwiniemy ją w kłębek (rys. 6.). Po zwinięciu okręcamy raz dookoła wystającą linką, podwójny zaś koniec linki na długości 25-35 cm. przeciągamy pod linką, którą owinięty jest zwój, tak, by linka po pociągnięciu jej, mogła rozwinąć banderę. —

Niew.

Z U C H Y

KOLONIE ZUCHOWE.

Uwagi ogólne.

WIELKIMI krokami zbliża się czas wakacji, tak wyczekiwany przez Ciebie, Wodzu, jak i Twoich zuchów.

Wakacje, zapowiedź wielu radości i przygód, po trudach roku szkolnego. Dla Ciebie, Wodzu, wakacje — to w pierwszym rzędzie jeszcze jedna wielka okazja, by tym najmłodszym — tym Twoim zuchom dać możność przeżycia kilku najradośniejszych chwil. Wiesz przecie, że kolonie są niezastąpionym środkiem wychowania zuchowego. Dlatego musisz dołożyć wszelkich starań, by zrealizować to trudne przedsięwzięcie. Zadanie to jest jednako ważne wszędzie gdziekolwiek jesteśmy: w Afryce, Indiach czy Palestynie.

Przez wielkie gry i zabawy, przez ćwiczenia, obcowanie z przyrodą, radości i kłopoty życia kolonijnego, masz wychować dzielnego Polaka. Zadanie godne Wodza — potrzeba je tylko po wodzowsku twardo i sumiennie wykonać. W niwecz obracasz cały swój wysiłek roczny, całą pracę włożoną w Twych zuchów, jeżeli pozwolisz im czas wakacyjny, zmarnować na „zbijanie bąków" i na inne głupstwa, które nie dadzą im pożytku i radości.

Jeżeli trudno przyjdzie Ci urządzić kolonie, to pomyśl o organizowaniu półkolonii. Jeżeli mieszkasz w obozie czy osiedlu, to sprawa jest zupełnie prosta, bowiem kłopoty, związane z wyżywieniem i zakwaterowaniem, odpadają, chodzi tylko o sprzęt do zabaw, gier i majsterkowania oraz miejsce zbiórek.

Sprawy, związane z kierownictwem kolonii, lokalem, kosztorysem kolonii, gromadzeniem funduszów, sprawy inwentarza, wyżywienia, zostawiam Tobie, Wodzu, do przepracowania dokładnego wraz z namiestnikiem w ramach akcji letniej hufca. Do współpracy nad wyżej wymienionymi zagadnieniami, musisz poprosić ludzi starszych! W pierwszym rzędzie jednak weź książkę „Wodza Zuchów" hm. Kamińskiego i przestudiuj dokładnie rozdział — kolonie.

Pamiętaj o tym, że materiały tak świetnie zebrane w tej książce nadają się dla terenów Polski — to są praktyczne wyniki z wielu kolonij, Twoim zadaniem, Wodzu, będzie zmienić je lub uzupełnić swoim doświadczeniem uzyskanym z terenów indyjskich czy afrykańskich.

Rozkład dnia na kolonii.

Inaczej wyglądał rozkład zajęć w Polsce, a zupełnie inaczej będzie się układał w okolicach, gdzie słońce przestaje być źródłem mocy, a przepala

mózg, gdzie komary, skorpiony i inne zwierzątka swoim towarzystwem bynajmniej nie umilają życia. Musimy pamiętać, że długi okres, bo od godz. 10.30 — 15.30 to przerwa tropikalna. Na ten temat, Wodzu, musisz porozmawiać z lekarzem. Nie daj, Boże, by zuchy dostały udarów słonecznych czy innych tym podobnych chorób. Trzeba bardzo, bardzo uważać.

W czasie przerwy można robić sprawności kolonijne — krawczyka, kuchcika, szafarki, porządnickiej oraz sprawności typu rysownika, aktora i tp., tylko w cieniu i tak, by zuchów nie męczyły.

Proponuję taki rozkład dnia:

Godz. 6.30 — Pobudka, wietrzenie pościeli.
„ 6.40 — Modlitwa — gimnastyka zuchowa.
„ 7.10 — Słanie łóżek, czyszczenie ubrań, butów i mycie się.
„ 7.50 — Śniadanie.
„ 8.10 — Podniesienie sztandaru. Wyprawy, wycieczki, spacery, zabawy i ćwiczenia zuchowe w lesie z właściwą zbiórką cyklu wielkich sprawności.

Godz. 10.00 — Drugie śniadanie.
„ 10.10 — Sprawności kolonijne — krawczyka, kuchcika, szafarki, porządnickiej oraz sprawności typu rysownika, aktora, kupczyka, wszystkie, które mogą być przeprowadzane.
„ 12.00 — Kąpiel (tylko pod prysznicami), przygotowanie do obiadu,
„ 13.00 — Obiad.
„ 13.30 — Cisza poobiednia. Zuchy leżą, Wódz czyta lub opowiada.
„ 14.30 — 16.00 Czas wolny. (Pamiętać o upałach).
„ 16.00 — Podwieczorek.
„ 16.20 — Zabawy, gry i ćwiczenia boiskowe. Turnieje. Majsterkowanie.
„ 18.30 — Mycie rąk i nóg. Przygotowanie pościeli.
„ 19.00 — Kolacja.
„ 19.30 — Kominek. Modlitwa. Opuszczenie sztandaru.
„ 20.30 — Układanie się do snu.
„ 21.00 — Cisza nocna.

W niedziele i święta porządek ten ulegnie zmianie.

Gimnastyka zuchowa.

Zajęcia nawet najbardziej nieprzyjemne i trudne — jak: robienie porządku- dyżury, pranie czy ranną gimnastykę — można zmienić na przyjemne i radosne przeżycia, jeżeli Ty, Wodzu, odpowiednio je przeprowadzisz. Rozespanie i chłodek poranny powodują, że to pierwsze dzienne zajęcie nie należy do zbyt przyjemnych. Myśląc o gimnastyce dla zuchów, musisz pamiętać, że i to zajęcie uzupełnia program Twego wychowania. Jeżeli prowadzisz sprawność, to spróbuj gimnastykę uczynić zajęciem Twych żołnierzy, krasnoludków, lotników, kaszubek, rycerzy itd. Gimnastyka zuchowa daje możność pełnego wyzyskania cyklów sprawności. Spróbuj podług tego przykładu:

Tok gimnastyki.

Ćwiczenia wstępne.

1. Porządkowe	— Zbiórka w kręgu. Powitanie. Piosenka „Stańmy w koło".
2. Rozluźniające	— Bocian i żaby. (Wódz - bocian łapie zuchy - żabki, (biegi, podskoki) które rechocząc w żabich podskokach przed nim uciekają).
3. Wyprostne	— Tulipany. (Zuchy stoją z rozchylonymi w górę ramionami, stulając i rozchylając ręce, podnosząc się jednocześnie jak najwyżej na palcach nóg. Tulipany na dzień rozchylają, a na noc stulają się).
4. Podskoki	— Wyścig skokami. (Książka Wodza Zuchów 114-119)
5. Uspakajające ćwiczenia ramion	— Ruchy ramion jak przy pływaniu.

Ćwiczenia główne.

1. Prostujące kręgosłup i inne	— Zuchy siedzą pochyleni do przodu, wyprostowując kręgosłup stopniowo krąg po kręgu.
2. Równoważne	— Walka kogutów. (Ks. Wodza str. 126/29).
8. Ćwiczenia tułowia	— 1. Zuchy siedzą w rozkroku i robią skręty tułowia z wymachem rąk, spoglądając za ręką. 2. Zuchy stoją w rozkroku i robią skłony z podniesieniem kamyczka czy trawy z ziemi.
4. Gry biegowe	— Wyścig zaczarowanyeh. (Ks, Wodza Z. str. 110).
5. Ćwiczenia tułowia i inne	— Zuchy — drzewa (dąb, osika, sosna, brzoza itd). Kołysanie się drzew, wichura. Rąbanie drzewa.
6. Gry — rzuty	— Kamieniem do leja (Ks. Wodza Z.-117 /3)
7. Skoki — rzuty	— Kamieniem do leja (Ks. Wodza Z.-117/3).
8. Uspakajające	— Wyścig gasienic. — (Ks. Wodza Z.-130 str. 47 z).

Ćwiczenia końcowe

1. Porządkowe	— Na sygnał zuchy ustawiają się szóstkami w klucze żórawi, gwiazdki, literę V.
2. Śpiew i uspakajające	— Taniec pawianów.

System szóstkowy znajduje doskonałe zastosowanie w wielu ćwiczeniach. Pamiętaj, Wodzu, że to wszystko musi być dane w przyjemnej formie — nic tam nie może być z lekcji gimnastyki szkolnej (tzn. na gwizd

rozkrok, na dwa powrót do postawy zasadniczej). Zuchy bawią się w „Robinsonów" czy „leśnych duszków" — i gimnastyka ich zmusza Cię do tego, by boisko Twoje czy miejsce gimnastyki zmieniło się na dżunglę czy las. Np. zuchy-drzewa: rozumie się, że zuch, który stanie w rozkroku, szeroko rozłoży ręce, będzie dębem, którego żadna burza nie złamie — inaczej sosna czy lipa. Zuch musi pokazać, jak wyobraża sobie wygląd sosny i jak kołysze się w czasie wichury. Gimnastyka rycerzy, góralek, gosposi czy lotników musi mieć te same elementy — tak samo wszystkie mięśnie i kości rozruszać — tylko nad formą będziesz musiał pomyśleć.

Gimnastyka to także ćwiczenie miłe, czarowne, dające „krzepę", nad którym warto popracować.

Wodzu, kończąc tych kilka uwag o koloniach, chcę napisać też o stronie wychowawczej.

Uwagi wychowawcze.

O zdrowotnej stronie musisz, Wodzu, porozmawiać z lekarzem i przedsięwziąć wszystkie środki zapobiegawcze, tak by Twoja kolonia była pod każdym względem wzorowa.

Wiesz, ile zuchów choruje na malarię, jak łatwo dostać udaru słonecznego, ile ostrożności wymaga kąpiel, jak należy dbać o czystość — dlatego sprawy te pochłoną Ci wiele czasu, ale musisz postawić je na właściwym poziomie.

A sprawy wychowawcze.

Nie sposób dać Ci tu lekarstwo w kilku słowach na te wszystkie momenty, które kolonie swym bujnym życiem Ci poddadzą. Pamiętaj, Wodzu, że podstawą do wychowania jest znajomość tego, kogo chce się wychować. Musisz zuchów swoich znać. Im lepszy będziesz miał obraz zucha, jego otoczenia, warunków, w jakich żyje itd., tym łatwiej będzie pomóc mu. Przejścia wojenne, rozdzielenie z rodzicami, życie obozowe czy internatowe, to wszystko wybija piętno, daje szereg kompleksów, schorzeń psychicznych, anomalii.

Ile mamy sierót? Jak inaczej myśli i czuje zuch, który ma rodziców, a który jest sierotą?

To wszystko powoduje, że Ty, Wodzu, masz do wypełnienia wielkie zadanie, tylko wczuj się w swoją rolę.

Mając stale dzieci obok siebie, szybko zorientujesz się, ile jest zuchów, którym specjalnie dużo należy poświęcić uwagi. Trudne dziewczęta, trudni chłopcy, no i trudne sytuacje. Wiele będzie takich sytuacji, w których musisz szybko zadecydować, co robić, jak ukarać lub pochwalić.

Wszystkie kłótnie, niedociągnięcia, sprawy sporne, zgubionych rzeczy, całego dnia załatwia się wieczorem przy „liście spraw".

Masz, Wodzu, do dyspozycji „Złotą i Czarną Księgę".

W „Wielkiej Księdze Gromady" musisz mieć specjalny rozdział pt. „Złota Księga", gdzie wpisuje się zucha za jakieś dobre, wielkie czyny. Moment wielkiego obrzędu.

Za złe sprawowanie, czyny niegodne zucha — „Czarna Księga" — do której wpisuje się czarnym atramentem przy biciu werbli. Pamiętam, w Górkach Wielkich zuch obraził Totem. A sytuacje np.: Sprawa pierwszej wagi — Żałoba w gromadzie. Rada wojenna. Przeproszenie Totemu przez zucha i gromadę i inne obrazy toczące się z wielką szybkością.

Kiedy przemówiłem na Radzie Wojennej o obrazie Totemu, to jeden z zuchów zaproponował, by winnego przysmażyć na ogniu i kłuć szpilkami. A ostatni z zuchów, by winny przez 2 dni nie mógł patrzeć na Totem. — I ta kara została przyjęta. Jest różnica między śmiercią z przysmażenia i kłucia, a ostatnim wyrokiem.

Niewątpliwie Totem dopiero od tej historii był szanowany i był znakiem gromady.

Pamiętam, raz na koloniach słyszałem brzydkie słowa, przekleństwa. Obrzęd „przemywania ust i uszu" zlikwidował zupełnie tę przykrą sprawę. Takich spraw jest bardzo, bardzo wiele. Czasem obrzęd, słowo, wpisanie do „Czarnej Księgi" ma skutek cudowny. Musisz sam zdobywać doświadczenie i wyczuć sam, jak należy sprawy takie załatwić.

Na zakończenie radzę Ci, Wodzu, prowadzić notatnik swój własny i wszystkie ciekawe rzeczy wpisywać do niego.

To bardzo pomoże Ci w pracy. I Ty będziesz mógł wtedy swoim doświadczeniem dopomóc innym.

A więc, Wodzu, do roboty, do opracowania planu, który musisz twardo i po wodzowsku przeprowadzić.

Ryś Zuch

KRONIKA

ANGLIA.

Międzynarodowa służba skautowa niesienia pomocy.

Skauci Wielkiej Brytanii w planowanej akcji niesienia pomocy krajom dotkniętym wojną posunęli się znacznie naprzód. Wkrótce ukażą się szczegółowe wytyczne co do sposobów i środków, jakimi ta pomoc będzie niesiona.

Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego wyjaśnia stanowisko, jakie zajmuje Biuro w tych sprawach. Powstałe projekty odnośnie akcji niesienia pomocy mają całkowitą aprobatę Biura, jednak należy podkreślić, że nie posiada ono uprawnień do organizowania takiej akcji.

Natomiast jedynymi obowiązkami Biura są:

1. Przygotować Konferencję Skautową, która jest w zawieszeniu na czas wojny.
2. Poczynić starania i przeprowadzić międzynarodowe zloty i międzynarodowe konferencje starszoharcerskie.

3. Współpracować i pomagać w wysiłkach narodowych organizacji skautowych z uwzględnieniem ducha i metod skautingu według myśli jego założyciela.

Dlatego, też należy pozostawić każdej organizacji skautowej możność dowolnego wkładu w odbudowę skautingu po wojnie, specjalnie w tych krajach, gdzie skauting jest zabroniony lub rozwiązany.

Jeśli chodzi o akcję niesienia powojennej pomocy, Międzynarodowe Biuro Skautowe może tylko dopomagać przez współpracę w realizowaniu zamierzeń poszczególnych organizacji skautowych. /Niew./

Modły w intencji Polski.

Z inicjatywy księży kapelanów katolickich Skautów brytyjskich dzień 16 maja — św. Andrzeja — został poświęcony prywatnej modlitwie na intencję Polski.

W dniu tym w drużynach angielskich zostały wygłoszone odpowiednie gawędy na temat św. Andrzeja Boboli, patrona Polski.

W tejże intencji dnia 21. IV. r.b. organizowano msze św., w czasie których zbiorowo przystąpiono do komunii świętej.

Polacy zaś na terenie Anglii organizowali odpowiednie nowenny ku czci św. Andrzeja Boboli w czasie od 12 do 21 maja r. b.

IRAN.

Z Teheranu piszą nam:

Wczorajszy dzień był dla nas harcerzy wielkim świętem. Uroczyście obchodziliśmy dzień naszego patrona św. Jerzego. Rano ks. kapelan Słapa odprawił mszę św. na intencję braci naszych i sióstr na terenie operacyjnym przebywających. Z piersi harcerskich płynęła gorąca modlitwa do Stwórcy z prośbą o łaskę i pomoc w walce z wrogiem. Po nabożeństwie odbył się kominek zuchowy, na którym zuchy usłyszały legendę o św. Jerzym i napisały wspólny list. Po południu wszystkie drużyny harcerskie miały ćwiczenia w terenie, w czasie których napisały również listy do harcerzy i harcerek, będących obecnie w akcji. Następnie odbyło się ognisko poświęcone walkom żołnierza polskiego od 1939 r., a przy końcu odbyło się przyrzeczenie 30 harcerek i harcerzy, które odebrał hm. Sylwanowicz Kazimierz.

Dzień ten zostanie długo w pamięci naszej, jako dzień, w którym wszyscy przenieśliśmy się myślą do tych, którzy walczą z odwiecznym wrogiem naszym i do tych, którzy rozproszeni po całym świecie pracują dla sprawy polskiej. Oby Bóg dał wielkie zwycięstwo i jak najszybszy powrót do naszej ojczystej ziemi.

Listy napisane przez drużyny harcerskie i gromady zuchowe przesyłam z prośbą o łaskawe wysłanie ich pod odpowiednimi adresami na teren operacyjny.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia i nasze Czuwaj! Till Adolfina, phm.

Krąg Obieżyświatów z pod znaku Pomorze.

Narodziny naszego Kręgu są ściśle związane z datą 3. VI. 43 r. W dniu tym poraz pierwszy zebrały się w obozie uchodźctwa polskiego Nr. 1. starsze harcerki, by powiedzieć sobie, że... dość próżnowania, trzeba zabrać się do roboty harcerskiej. Było nas 5, lecz wkrótce liczba wzrosła do 23. Obrałyśmy godło i hasło, zaprowadziłyśmy księgi, podzieliły funkcje. Trzy podjęły się prowadzenia gromad zuchowych.

Po kilku zbiórkach byłyśmy ze sobą tak zżyte, jakbyśmy wspólnie pracowały lata całe.

W okresie letnim kilka z nas wzięło czynny udział w obozie harcerskim w Jussuf-Abadzie — 7 km od m. Teheranu. Kontynuując program rozpoczęty na obozie, poprowadziłyśmy pracę w kierunku wyszkolenia. Powtórzyłyśmy wiadomości z zakresu stopni młodzieżowych, następnie zdobyłyśmy stopnie wyższe. Dwie druhny złożyły przyrzeczenie harcerskie.

W Kręgu kwitnie życie towarzyskie. Staramy się wykorzystać każdą sposobność, czy to będzie pożegnanie której z druhen, opłatek, św. Mikołaj, czy też Zapusty, by urządzić herbatkę i zaprosić naszych przemiłych druhów — instruktorów. W niedziele organizujemy wycieczki w góry lub zwiedzamy zabytki Teheranu.



Niestety, Krąg nasz ścieśnia się coraz bardziej. Rozbiegają się po świecie Obieżyświaty, by dalej zakładać nowe Kręgi w Afryce, Indiach, Meksyku czy Palestynie i realizować nasze hasło: „Obieżyświaty — obejdziemy w swej wędrówce i postaramy się poznać świat, by tymbardziej ukochać swą Ojczyznę i zrozumieć co jej dać może, szeroki oddech na ten świat — Pomorze".

Została nas teraz mała garstka, bo 7 zaledwie, pracować jednak będziemy dalej z wiarą, że po długiej wędrówce powrócimy na nasze ziemie i tam skrzykniemy się my, naprawdę Obieżyświaty.

Maria Aurzecka

KRĘGI

Z kronik „Niniwy".

Szliśmy różnymi drogami, aż wreszcie zebraliśmy się w gromadę nad Tygrysem. Złączył nas nasz wspólny cel i idea harcerska, która kazała nam pracować nad sobą i przygotowywać sie do czekającej nas pracy. Tam, gdzie kiedyś było potężne miasto Wschodu — Niniwa, rozpoczęliśmy naszą pracę w czternastkę. Praca nasza już po krótkim czasie dała wyniki. Każdy z nas ukończył kurs zastępowych. Zdobywaliśmy nowe stopnie harcerskie i sprawności. Wszystko to odbywało się wśród gorących dni Wschodu, lecz zapał był taki jak kiedyś.

Od tego czasu przejechaliśmy przez kraje Wschodu, Afrykę i morze, zwiedziliśmy mnóstwo starożytnych pamiątek i jesteśmy znów na kochanym, starym lądzie, gdzie kiedyś rozpoczęliśmy pracować. Przez ten czas czterech nowych harcerzy złożyło przyrzeczenie harcerskie a wszyscy uzyskali wyższe stopnie. Po dwóch miesiącach walk spotkaliśmy się znów wszyscy, by zapalić ognisko harcerskie przez najmłodszego — na ziemi włoskiej.

Tymczasem jesteśmy na ziemi włoskiej w naszym marszu a niedługo już razem z całą bracią harcerską w Polsce rozpoczniemy pracę wśród nowych zadań.

Nasza zbiórka 16. IV. 1944 r.

Przyjechaliśmy na odpoczynek z różnych punktów oporu. W miasteczku wśród gór odnaleźliśmy szybko całą pakę — trzeba wykorzystać okazję, na którą tak długo czekaliśmy. Programu zbiórki nie trzeba było układać, bo już dość zebrało się spraw. Miejsce — cała okolica jest piękna, więc każdy zakątek nadawałby się na zbiórkę, ale w pobliżu miasteczka płynie rzeka i postanowiliśmy się tam zebrać.

W niedzielę o 15 zbiórka. Wiedzieliśmy, że o ile kogoś nie zatrzyma jakieś nadzwyczajne zajęcie, będą wszyscy. Rano dowiadujemy się, że odbędzie się dziś uroczystość, w czasie której Franek zostanie odznaczony po raz drugi Krzyżem Walecznych, ale po uroczystości zdąży napewno na zbiórkę. O 15 jesteśmy już za miastem wszyscy razem i składamy gratulację odznaczonemu. Kupą walimy nad rzekę. Jesteśmy na miejscu.

Otacza nas wszystko to, co we Włoszech jest piękne: skaliste strome góry przechodzą w łagodniejsze zbocza pokryte drzewami i kwiatami. U naszych stóp z ogromną szybkością ze skały na skałę spada woda tworząc setki wodospadów. A nad nami piękne włoskie niebo. Po kilku latach w ciągu których widzieliśmy wciąż tylko pustynie, to wszystko nader wyraźnie przypomina nam Polskę.

Świergot ptaków ścichł, nie słychać już huku wody — brzmi pieśń. Pieśń harcerzy tułaczy, harcerzy-żołnierzy, którzy kilka dni wstecz byli jeszcze w wirze walki i pójdą w nią znów i będą iść tak długo aż w całej wolnej Polsce zapłoną znów watry i wiatr poniesie pieśń Wolności.



Skończyła się pieśń, kierownik kręgu odczytuje listy okólne Przewodniczącego Z.H.P., kilka rozkazów m. i. rozkaz mianujący go podharcmistrzem. Przy tej okazji Jaś wygłasza gawędę.

Ale w programie jest coś, co nas starych wygów wzrusza do głębi serca, czterech — Marian, Stefek, Wacek i Antoś składają dziś przyrzeczenie. Szeregi Z. H. P. powiększą się o czterech nowych harcerzy, którzy razem z nami pójdą już dalej. Podniosła uroczystość, tym bardziej że jest to tu, na obcej ziemi, na szlaku, już w Europie! Jaś korzysta z przysługujących mu praw i przyjmuje przyrzeczenie. Szum wody tłumi słowa, ale każdy z nas słyszy je jak wołanie Ojczyzny „całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce".

Potem następuje rozpalenie ogniska przez najmłodszego harcerza a jest nim Stefek, który przed chwilą złożył przyrzeczenie. Płonie ognisko jasnym płomieniem a nasza paka śpiewa stare, lecz jakże kochane piosenki. Nie jednemu z nas przyszły na myśl odległe czasy, gdy wśród naszych lasów i pól płonęło nasze harcerskie ognisko. Krótka gawęda Jasia i pieśnią kończymy naszą zbiórkę na ziemi włoskiej.

Dardas Witold.

Praca Kręgu „13 — Orł."

W czasie swego pobytu na terenie skwarnego Iraku rozwijała się praca Kręgu „13-Orł." bardzo pomyślnie. Krąg jako gromada harcerzy jednego oddziału stale żył życiem wspólnym a zebrania poświęcone sprawom własnym odbywały się dwa razy do roku.

Nowy rok pracy 1943 rozpoczęliśmy zebraniem harcerzy całego garnizonu pod przewodnictwem Komendanta na Wschodzie. W chłodne dni zimowe świetlica prowadzona przez nas, która dużo harcerskości miała w swym wyglądzie, była naszym gniazdem rodzinnym.

W lecie ruszaliśmy w teren „na wykopki", najczęściej pod jedyne dwa drzewa znajdujące się w okolicy, skąd tryskało świeżą wodą źródło. Świeżość uroczyska była odzwierciedleniem dusz naszej gromady, które stale szły, by nieść innym szczęście, a sobie zadowolenie osiągnięte pracą. Krąg jako jedna rodzina wspólnie spędzał przepustki i chwile wolne od pracy. Poza normalną pracą żołnierską, prowadzeniem świetlicy i biblioteki, Krąg w całości czynnie pracował w powstaniu naszej gazetki żołnierskiej „Przy kierownicy w Iraku".

W czasie uroczystości grunwaldzkiej miłe chwile spędziliśmy z druhem hm. Szyryńskim, poruszając wiele aktualnych zagadnień, dotyczących spraw ogólnych i osobistych, oraz wspominając piękne chwile wspólnej pracy naszej w Polsce.

W sierpniu odwiedził nasz krąg ks. hm. Grzondziel z dh. hm. Szymańskim, spędzając cały wieczór wśród naszej gromady. Druh hm. Szymański jako nasz przyjaciel, odwiedzał nas stale, przypatrując się naszej pracy i służąc radą i wskazówkami w pracy.

W drugiej połowie roku znaleźliśmy się pod słonecznym niebem Palestyny, wśród zieleni pardesów, pól i szmeru irygatorów.

Natychmiast nawiązaliśmy kontakt z drużyną harcerzy-junaków, odbywając z nimi miłe wycieczki nad morze, wspólnie gawędząc i harcując, jak przystało na starych harcowników. W czwartym okresie naszej pracy Krąg rozdzielił się na dwie grupy, jedna z druhem Śliwińskim (nie Jaremą) jako zastępowym ruszyła w dalszą wędrówkę, druga z wodzem Kręgu pozostała dla uzupełnienia nauki w zakresie gimnazjalnym i licealnym. W czasie rozdziału oba zastępy utrzymywały stały kontakt listowy, by po znojnym trudzie znów złączyć się w jedną całość na włoskiej ziemi.

Za czas od stycznia 1943 r. do marca 1944 r. harcerze Kręgu zdobyli stopnie: harcerza orlego — 6, ćwika — 2, wywiadowców — 2. Praca naszego Kręgu niech się stanie jedną z cegieł fundamentu pod trwały gmach Harcerstwa w kraju. Idziemy przez świat z uśmiechem i pieśnią „Z miejsca na miejsce,... by innym szczęście nieść".

Stanisław O.

Z życia „Kresowiaków".

... Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna,
Harcerska dola radosna...

Nowy rok 1944 zastał nas wśród pięknych gór Libanu. W cieniu rozłożystych cedrów, w blasku ośnieżonych szczytów rozpoczęliśmy nowy program, nową pracę, Zastęp instruktorski pod przewodnictwem H. R. Ruszkowskiego Włodzimierza postanawia zdobywać zielone podkładki. W tym celu przygotowuje szereg prac do przedyskutowania. „Młodzi", pełni zapału i entuzjazmu, również krzyczą o sprawności i stopnie harcerskie.

W styczniu pod hasłem „zdobywamy góry" kilku „Kresowiaków" wyrusza samochodem na najwyższy szczyt. (3296 m). Cel wycieczki nie zostaje

jednak osiągnięty. W połowie drogi samochód grzęźnie w śniegu. Pod wpływem słońca robi się błoto, zakasujemy rękawy, wyciągamy samochód na drogę. Upojeni czystym powietrzem i pięknem lasu cedrowego wracamy, nie żałujemy, że nie udało się zobaczyć Libanu z najwyższego szczytu.

Następna zbiórka odbyła się pod hasłem „zwiedzamy Trypoli". Jedno z większych i najstarszych miast Libanu pozostanie na długo w pamięci. Po obejrzeniu dwóch kościołów, kaplicy biskupiej, starej dzielnicy miasta, portu, twierdzy z czasów średniowiecza z grobowcem szeika Sulimana II, spoglądamy na panoramę miasta z wysokich i stromych ścian starożytnych murów. Z przeprowadzonego harcerskiego wywiadu wśród miejscowej ludności dowiadujemy się, że nazwa Trypoli oznacza trzy miasta a mianowicie: Raube i Baled, obecnie oddzielone jedynie głębokim jarem i wąską rzeką, oraz El-Mine — dzielnica portowa.

W ślad za oddziałem rozpoczynamy nową wędrówkę. Nasłuchują harcerskie uszy, wypatruje wytężony wzrok, a pod mundurem wojskowym bije serce harcerza, pragnącego nowych przygód i wrażeń. Jedni, spoglądając przez okna wagonu, żegnają piękno Libanu i Syrii. Inni znów samochodami śpieszą do nowych miejsc. Korzystamy z okazji.

W końcu 29 stycznia zwiedzamy Bejrut, stolicę Libanu. Kilkugodzinna przepustka nie pozwala nam wiele zobaczyć. Okrzyczany „Paryż Wschodu" otwiera oczy, rozczarowuje. Duże miasto, liczące około dwuch milionów mieszkańców, pełne życia i ruchu ulicznego nie posiada tego, coby widza pociągnęło i zaciekawiło. Zaledwie kilku „Kresowiaków" miało okazję oglądać to miasto. Kto nie widział — nie ma czego żałować.

Mijają długie i męczące dni podróży. Zakurzeni i oszołomieni zapachem spalonej benzyny pozostawiamy za sobą Liban, Palestynę, długie godziny oczekujemy nad kanałem. I tu natychmiast wszyscy poznają harcerzy. Zbyszek przynosi po chwili pełne ręce muszel, muszelek, różnych rozgwiazd, małżowin i innych żyjątek morskich. Pcha to do plecaka, a gdy zapytują — po co to wszystko — spokojnie odpowiada:... harcerz miłuje przyrodę...

Wpatrzeni w cicho płynące wody Suezu przypominamy jego historię. Oczy, pełne podziwu, nie mogą uwierzyć, że prawie sto lat temu, tysiące rąk niewolniczych wykopało ten rów, aby dla kawałka chleba a dla dobra ludzkości połączyć dwa morza: Śródziemne i Czerwone. Nie trzeba wiele wspominać. Każdy harcerz wie i rozumie, jak wielkie znaczenie strategiczne i gospodarcze, przedstawia Kanał Sueski.

Jesteśmy w krainie Faraonów. Wolni od codziennych zajęć, zbieramy się na otwartej pustyni pod osłoną ciemnego nieba. W mrokach egipskich nocy ginie echo piosenki, budzi ze snu Faraonów, Ramzesów, powtarza i przypomina, że...

...Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna...
Harcerska dola radosna...

W poczatkach lutego zwiedzamy Kair. Roześmiana gromada „Kresowiaków" podziwia piękne piramidy. Obok ruiny świątyni Faraona, głęboki

dół, pozostałość po złotej łodzi jednego z Ramzesów. Wielki zachwyt i podziw wywołał Sfinks, którego dotychczas widziało się na obrazku lub na ekranie. Porywa nas ruch i życie wielkiego miasta. Ogród zoologiczny, muzeum przyrodnicze, następnie gabinet figur woskowych, spokojny, szeroki Nil, przyciągają do siebie. Niestety, czas nie do nas należy. Mkniemy „Dodg'em przez centrum miasta, spoglądamy na kilkunastopiętrowe domy, na eleganckie nowoczesne dzielnice, mijamy olbrzymi plac Faruka, rezydencję królewską, kościoły, meczety, stare mury twierdży rzymskiej, dojeżdżamy wreszcie do starej, historycznej części miasta, zwanej „miastem umarłych". Tu z daleka odczuwa się jakąś dziwną ciszę i pustkę. Obok starych, małe murowane domki, wewnątrz puste, same grobowce — pomniki. Jest to święte miejsce Egiptu.

Długa wędrówka po Środkowym Wschodzie nie poszła na marne. Obóz stały w górach Kurdystanu, wędrowny po Ziemi Świętej, wycieczka po Trypoli, Bejrucie, Kairze dodały nam większej otuchy do dalszej pracy w kręgu. Dokształceni w historii, geografii, przyrodzie, wsparci moralnie i duchowo, pozostawiamy daleko poza sobą piękny Liban, miłą Palestynę, gorący Irak i Egipt, śpieszymy na kontynent europejski, aby tu poprzez nowe trudy i znoje, móc szybciej upajać się i podziwiać piękno Gdyni, Tatr, polskich rzek i lasów.

Dziś u stóp niebosiężnych szczytów Apenin, wśród huku pocisków artyleryjskich, wśród szumu stalowych skrzydeł, zamieniliśmy dawne harce i podchodzenia w niebezpieczne patrole.

I tu... jak dawniej, jak zawsze: —

...Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna...
Harcerska dola radosna...

Ruszkowski W.

Dzień św. Jerzego — obchodzony przez Krąg „Kresowiaków".

23 kwietnia w dniu św. Jerzego, odbyła się zbiórka naszego kręgu. Na stokach gór, w cieniu rozłożystych drzew oliwkowych, zasiadła gromadka harcerzy. Było nas dwunastu. Kilku nieobecnych — usprawiedliwionych, zajętych obowiązkami codziennej służby wojskowej. U podnóża, bieli się kręta i jasna droga, dalej szumi pieniąca się woda, dodając wdzięku ogólnemu życiu przyrody. Słońce chyli się ku zachodowi, pozostawiając na twarzach zebranej gromadki nigdy nieschodzącą pogodę ducha.

Po przeczytaniu listów i życzeń świątecznych nadesłanych przez nieobecnych członków kręgu przez innych harcerzy i sympatyków, rozpocząłem zbiórkę gawędą — referatem na temat charakterów i walki samego z sobą. Wynikiem była szeroko rozwinięta dyskują, w której zabrało głos wielu „Kresowiaków", którą zakończył swoimi uwagami kierownik kręgu hm. Boy Tadeusz.

Popłynęły piosenki harcerskie. Z początku niezbyt udolnie, bez przygotowania. Ale po drugiej już było lepiej. Koledzy-żołnierze zatrzymywali się na drodze, gapiąc się na naszą rozśpiewaną gromadkę. Przygrywał nam takt motorów samochodowych, szum drzew i górskiego wiatru, niosąc echo hen daleko, poza góry, lasy i morza.

Na małą chwilę przerwano śpiew celem omówienia ważniejszych spraw bieżących i zamierzeń na przyszłość. Między innymi na wniosek hm. B. T. jednogłośnie postanowiono zebrać pewną kwotę na Fundusz Wydawniczy Z. H. P. na Wschodzie. Słowa zamieniły się w czyny. Posypały się pieniądze, w przeciągu kilku minut zebrano 6 Ł.

Nieobecni na zbiórce i ci, którzy dziś nie mieli pieniędzy przekażą je następnym razem.

Zebraną kwotę sześć funtów przesyłam w czekach pieniężnych na Fundusz Wydawniczy Z. H. P. n / W.

Powoli zapadał zmrok. Wskazówki zegara posunęły się o dwie godziny wprzód. Należało zbiórkę zakończyć biorąc pod uwagę nocny wypoczynek przed jutrzejszą pracą rozpoczynającą się od wczesnej pobudki.

Związaliśmy krąg. Splotły się ręce w harcerskim uścisku. W mrokach nocy popłynęła pieśń. „Idzie noc“...

Po chwili widać było przesuwające się po zboczach góry sylwetki rozchodzących się harcerzy.

AFRYKA

Uganda.

Druga drużyna harcerek w *Mukono — Koja — Uganda* zorganizowała na *górze Gilleta*, która wznosi się ponad osiedlem — ognisko harcerskie dla całego osiedla. Jak nam pisze jeden z przyjaciół: „Ognisko wypadło bardzo ładnie“. W programie w wykonaniu harcerek znalazło się mnóstwo przeróżnych inscenizacji piosenek i tańców. Ognisko było ogromne a widoczne ze wszystkich domków osiedla, w których nawet słyszano chóralne śpiewy.



W tej chwili mamy 31 harcerzy w 2 zastępach. Wszyscy chłopcy są młodzi bo starsi wyjechali do szkół w Masindi lub wstąpili do wojska.

Założyliśmy kronikę, kupiliśmy bronzowe proporczyki dla zastępów.

PALESTYNA

Wielki Tydzień.

Czwarty już rok Polacy, których wojna wyrzuciła z Kraju a którzy znaleźli schronienie w Ziemi Świętej, biorą gremielnie udział w uroczystościach Wielkiego Tygodnia: Niedzieli Palmowej i Drodze Krzyżowej.

W tym przejmującym akcie religijnym w dniach 2 i 7 kwietnia r. b. wzięło udział Harcerstwo Polskie na czele ze swymi władzami.



Może to już ostatnia droga krzyżowa dla naszego narodu...
Może następne uroczystości obchodzić będziemy już w Wolnej Polsce...

Z pomocą w pracy...

Dnia 24 kwietnia r. b. wyjechały ekipy instruktorów harc. do Indii Średnich, Rodezji półn. i płd., Kenji, Ugandy i Tanganyiki.

Odjeżdżających żegnały serdecznie na dworcu władze harcerskie, zuchy i harcerki z gniazda Lecha w Ain-Karem.

Kursy.

Informacyjny Kurs Harcerski dla nauczycieli szkół kadeckich, junackich i młodszych ochotniczek, został zorganizowany przez Delegaturę Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. przy współpracy Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie w dniach od 24 do 27 lutego r. b. w Jerozolimie. Wykłady odbywały się w Świetlicy Polskiej (Hotel Bezalel). Zadaniem kursu było zapoznanie uczestników z metodą pracy harcerskiej wśród młodzieży szkolnej oraz wytycznymi pracy na najbliższą przyszłość.

Drugi taki kurs odbył się w dniach od 25 do 28 marca. Na zakończenie kursu zorganizowano wycieczkę do Jerycho, nad Jordan i do Morza Martwego.





Wręczenie krzyży. — Ain-Karem. — Taniec Śnieżek.

ADRESY:

1) *Naczelny Komitet Wykonawczy Z.H.P.* 45. Belgrave Square London S. W. 1.

2) *Rada i Komenda Z. H. P. na Wschodzie.* Polish Forces M. E. 10. Śliwiński.

3) *Komenda Chorągwi w Iranie.* Délégué du Gouvernement Polonais à Teheran dla Z. H. P. Till Adolfina.

4) *Komendy Chorągwi w Afryce.* Delegate of Polish Board NAIROBI — P. O. Box 1969. Inż. Wójcikówna Zdzisława.

5) *Komendy Chorągwi w Palestynie.* Jerusalem. Bezalel street. Hotel Bezalel. Polish Refugee's House. dla Z. H. P. (lub Polish Forces M. E. 10) Żuromski.

6) *Komend Hufców w INDIACH:*

a) JAMNAGAR—KATHIAVAR. Polish Children Camp, Ptakowa Janina.

b) KARACHI. Country Club. Polish Refuge Camp. Parczewska Feliksa.

c) VAILIVADE near KOLHAPUR. Polish Settlement, Camp. Bidakowski Witold.

WYDAWNICTWA NACZELNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO Z. H. P. W LONDYNIE

1. Próby harcerskie / powielone /.
2. Statut Z.H.P. / « /.
3. Wskazówki organizacyjne dla zuchów i harcerek / « /.
4. Bibliografia harcerska / « /.
5. Ewa Grodecka — O metodzie harcerskiej i jej stosowaniu.
6. Ognisko Harcerskie — miesięcznik.
7. Wiadomości Urzędowe.
8. Nasze Pisemko — tygodnik dla dzieci polskich za granicą / powielane /.

WYDAWNICTWA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

KSIĄŻKI

1. Harcerz w polu — Wyrobka Zygmunta.
2. Gry i zabawy terenowe — Jasińskiego Jana.
3. Stopnie i sprawności harcerskie i zuchowe. (Regulaminy obowiązujące)
4. Książka wodza zuchów — Kamińskiego Aleksandra.

BIBLIOTECZKA PODRĘCZNA

SKAUTA /powielana/, pod red. hm. J. Ś.

1. Listy okólne L. 4 i 6 (kapelańskie).
2. Tablica odznak sprawnościowych. / druk /.
3. O programie i pracy w zastępie. hm. Brzeziński i hm. Sylwanowicz.
4. O systemie zastępowym. część I-sza hm. Płonka Ignacy.
5. Tablica odznak sprawności zuchowych (druk).
6. O systemie zastępowym — Część II-ga. hm. Płonka Ignacy.
7. Problem skautów (starszych chłopców) hm. inż. Pancewicz Bronisław.
8. U źródeł mocy — Ks. Jan Rafał Grzondziel /pięknie wydana książeczka./

CZASOPISMA

1. WYTRWAMY Nr 1/2. za 1942 r.
2. SKAUT Nr 3/4. » »

3, 4, 5, 6 i 7 SKAUT za 1943 r.: Nr 5/6, 7/12, 13/14 i 15/16.

8, 9, 10, 11. SKAUT za 1944 r. Nr 17/18. 19, 20/21, 22.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

1. Nr 1/2 za 1944 r.

RÓŻNE

1. Książeczka Służbowa.
2. Regulamin ZHP. na Wschodzie.
3. Pocztówka.
4. Pocztówka z podobizną Sir Robert Baden Powella.
5. Dodatek harcerski do Kalendarzyka Żołnierskiego na 1944 r.

Redaguje Komitet w składzie:

dz. h. PANEK STANISŁAW hm. inż. PANCEWICZ Bronislaw, hm. dr. SZYRYŃSKI Wiktor, hm. ŚLIWIŃSKI Jeremi (przewodniczący), przy łaskawej współpracy technicznej: p. TWORZYDŁY Stanisława.

Numer złożyli składacze arabscy nie znający języka polskiego: Moussa Khoury, Anton Azrak i Awad Khader.

موسى خوري انطون ازرق عوض خضر

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE.

ADRES: Polish Forces Middle East 10. Śliwiński.

Odbito w drukarni OO. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor: O. Franciszek.



ORLĘTA.

Poległym w walce o Polskę pod Cassino składamy głęboki hołd...

Zwycięzcom i wszystkim Żołnierzom Drugiego Korpusu w imieniu harcerek i harcerzy przesyłamy serdeczne pozdrowienia.